

Ks. Dr. Teodor Kubina

OFIARA  
na Katedrę Częstochowską

# **CUD WIARY I POLSKOŚCI W AMERYCE**



---

**C Z Ę S T O C H O W A 1 9 2 7**





# CUD WIARY I POLSKOŚCI W AMERYCE

LIST PASTERSKI,  
KTÓRY WYSTOSOWAŁ  
DO SWYCH DIECEZJAN

KS. DR. TEODOR KUBINA  
BISKUP CZĘSTOCHOWSKI

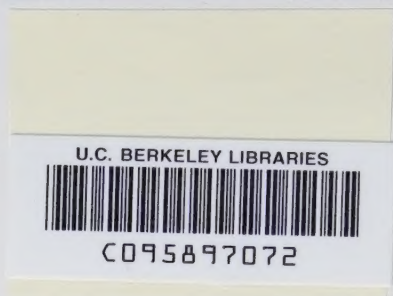


**Printed in Poland**

CZĘSTOCHOWA 1927 R.

---

NAKŁADEM „NIEDZIELI”, TYGODNIKA DLA KATOLIKÓW  
DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ



*L. Dz. 95/27.*



*Wolno drukować.*

*† Arkadiusz Lisiecki,  
Biskup.*

*Katowice, dnia 14 lutego 1927.*

*Ks. Dobrowolski,  
Sekretarz*



KSIĄŻECZKĘ niniejszą,  
zawierającą list pasterski wystosowany do  
wiernych diecezji Częstochowskiej i drukowa-  
wany po raz pierwszy w naszym tygodniku  
diecezjalnym „NIEDZIELA”, poświęcamy

## DZIELNEJ POLONJI AMERYKAŃSKIEJ

w dowód naszej głębokiej czci dla jej  
gorącej wiary i serdecznej miłości do „Starego  
Kraju”, jakoteż w dowód naszej wielkiej  
wdzięczności za doznane serdeczne przy-  
jęcie i za złożone na cel nowoutworzonej  
diecezji Częstochowskiej hojne ofiary

\*

Dochód z tej książeczki przeznaczony jest  
na wykończenie Katedry Częstochowskiej

† TEODOR KUBINA  
BISKUP CZĘSTOCHOWSKI



*Matka Boska Częstochowska*  
(w sukience)



## POWODY MEJ PODRÓŻY DO AMERYKI



KOCHANI I DRODZY DIECEZJANIE!

ziwiliście się niewątpliwie i może nawet gniewali, gdy na początku czerwca zeszłego roku, zaledwie w cztery miesiące po objęciu rządów diecezji Częstochowskiej, opuściłem Was i wyjechałem w daleką podróż do Ameryki, aby powrócić dopiero po czteromiesięcznym pobycie. Przyznam się Wam, że, wybierając się w tę podróż, sam odczuwałem wyrzuty sumienia i długo walczyłem ze sobą, czy mam wyjechać czy nie. Wszak żał mi było, na tak długi czas opuścić Was, kochani diecezjanie, których dopiero co poznałem a już ukochałem. Ostatecznie jednak zwyciężyła myśl wyjazdu. Po sumiennem rozważaniu powodów za i przeciw, przyszedłem bowiem do przekonania, że podczas tej podróży więcej będę mógł uczynić dla diecezji, dla narodu i dla naszego Kościoła świętego, niż gdybym przez ten czas pozostał w domu.

Okazja, która była pobudką do tej podróży, była w tym stopniu wyjątkową, że raz tylko na sto lat zdarzyć się mogła. Należało więc z niej koniecznie skorzystać. Okazją tą był wszechświatowy Kongres Eucharystyczny w Chicago, a Kongres ten dał mi świetną sposobność do spełnienia potrójnej wielkiej misji dla dobra narodu, dla Kościoła świętego wogóle i dla ukochanej diecezji. Nie można było dopuścić do tego, by na Kongresie, na którym cały świat katolicki miał złożyć hołd Chrystusowi-Królowi, utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie, nie było Polski i polskiego episkopatu. W tym wspaniałym koncercie wszystkich narodów na cześć Chrystusa Eucharystycznego musiał się odezwać także i polski głos. Tego wymagał honor naszego narodu katolickiego. To była pierwsza moja misja jako biskupa polskiego.

W Ameryce, a szczególnie w Chicago, gdzie Kongres miał się odbyć, żyje kilka milionów naszych rodaków. Chicago jest duchową stolicą tej potężnej Polonji amerykańskiej. Nadarzyła się więc z okazji Kongresu, właśnie w Chicago, nader pomyślna sposobność odwiedzenia rodaków, aby ich poznać, ich pocieszyć, ich wzmocnić w wierze dla Kościoła i w miłości do Ojczyzny. To była druga moja misja.

A nareszeie trzecia. Drodzy przyjaciele z Ameryki, szczególnie Wiel. ks. prałat Orzechowski, proboszcz w Cleveland, robili mi prawie pewną nadzieję, że, odwiedzając rodaków w Ameryce, będę mógł zebrać znaczną sumę pieniędzy na potrzeby naszej diecezji, a szczególnie na wykończenie naszej katedry. A jak Wam wiadomo, potrzeby te są ogromne i wprost palące. Bo nasza diecezja, dopiero co utworzona, niczego nie posiada, i znikąd w naszych ciężkich warunkach gospodarczych pomocy finansowej spodziewać się nie może.

Jak wobec takich widoków nie zdecydować się na tę podróż! Zrozumiecie to, i myślę pochwalicie mnie, że uległ tym pokusom i wyjechał do Ameryki, pozostawiając Was cztery miesiące bez Pasterza.

Bóg Wszechmogący był ze mną i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej otaczała mnie Swoją potężną opieką. To też — zgóry Wam to powiadam — potrójna moja misja w Ameryce nadspodziewanie świetnie się udała. A nadto wróciłem z Ameryki bogatszym i pod względem duchowym. Wróciłem bowiem z Ameryki, z radością się do tego przyznaję, jako lepszy katolik i lepszy Polak, choć sędzę, że zawsze byłem dobrym synem Kościoła i Ojczyzny. Ale widziałem cud wiary w Ameryce, szczególnie w Polonji amerykańskiej, i widziałem cud polskości między naszymi rodakami, i przez to wzmogła się wiara moja w Kościół i naród polski.

Dusza moja jest tak pełną radości i pociechy z tego, co w Ameryce widziałem i słyszałem, że odczuwam wprost potrzebę dzielić się wrażeniami swojemi z Wami, kochani diecezjanie, aby i w wasze dusze wstąpiła radość i pociecha, aby i wasza wiara w Kościół i Polskę stała się silniejsza.

\*

### *1. Cud wiary w Ameryce*

Zaiste, lepiej jak tem krótkiem określeniem Kongresu Eucharystycznego w Chicago charakteryzować nie można. Był to cud wiary. Odkąd Kościół katolicki istnieje, wspanialszej i potężniejszej manifestacji wiary świat nie widział. Chicago na te kilka dni, które trwał Kongres, stało się niby sercem świata. Jak serce człowieka ściąga do siebie krew ze wszystkich członków ciała, aby ją rozgrzać i napełnić nową siłą, tak Chicago ściągnęło do siebie na Kongres Eucharystyczny wszystkie narody, poruszyło całym światem. Przez morza i lądy, okrętami, pociągami, samochodami spieszyły niezliczone rzesze ze wszystkich stron świata do Chicago i tak je przepelniły, że trzymiljonowe to miasto nieomal się podwoiło. Rzym podczas całego roku jubileuszowego nie widział więcej pielgrzymów jak Chicago podczas tych kilku dni kongresowych.

Widzieliśmy kardynałów — było ich dwunastu — widzieliśmy więcej niż trzystu biskupów, niezliczone szeregi prałatów i księży



wszystkich obrządków, widzieliśmy przedstawicieli wszystkich narodów. Można było słyszeć prawie wszystkie języki świata. Referaty na ogólnych zebraniach i w sekcjach kongresowych były wygłaszane w językach angielskim, polskim, francuskim, włoskim, niemieckim, słowackim, litewskim, słoweńskim, chorwackim, ruskim, hiszpańskim, węgierskim, greckim, meksykańskim, portugalskim i chaldejskim. Widzieliśmy ludzi wszystkich ras: Chińczyków, Japończyków, Hindusów, Murzynów, Indianów, Eskimosów z Alaski itd. Widzieliśmy przedstawicieli wszystkich klas społecznych. Jednym słowem, zdaje się nam, widzieliśmy cały świat.

Z Polski niestety przybyło tylko trzech biskupów i mała grupa prałatów, księży i świeckich. Oprócz mnie, Biskupa Częstochowskiego, przybyli Najprzew. ks. Biskup Przeździecki z Podlasia i Najprzew. ks. Biskup Łukomski z Łomży. Przybyliśmy, jak pięknie się wyraził polski dziennikarz w powitalnem przemówieniu na stacji w Chicago, „niby trzej Mędrcy ze Wschodu dla adoracji Króla Eucharystycznego“.

Oczywiście Stany Zjednoczone wystawiły największą, bo miljonową armję uczestników. Samo Chicago liczy około miliona katolików, a przynajmniej drugi miljon przybył ze wszystkich stron olbrzymiego tego kraju. Niezliczone zaś rzesze, które osobiście nie mogły przybyć, dzięki nowoczesnemu wynalazkowi radjofonicznej komunikacji brały prawie bezpośrednio udział w Kongresie. Każda modlitwa, która była odmówioną na uroczystych nabożeństwach, każda nuta, która była śpiewaną, każde słowo, które było wygłoszone, radio rozniosło w tej samej chwili po całej Ameryce do prawie każdego domu; bo prawie w każdym mieszkaniu znajduje się doskonałe urządzenie radjowe. A nadto prasa amerykańska, katolicka i niekatolicka, w tych dniach prawie o niczem innem nie pisała, jak o Kongresie. Mogło się zdawać, że cała Ameryka przez te dni żyje w Chicago i przez Chicago, że cała Ameryka jakby ucichła, aby przysłuchiwać się sereu, które w Chicago biło. Z takim niesłychanem wprost w historii Kongresów zainteresowaniem Ameryka brała udział w tej olbrzymiej manifestacji wiary.

## SERCE KONGRESU

Sercem zaś, które w Chicago biło, był Chrystus Eucharystyczny. On to, jak serce ukryte skromnie w piersi, w świętej hostji utajony, uczynił z Chicago na kilka dni centrum całego świata. On to poruszył wszystkimi narodami i ściągnął ich do Chicago. On to zjednoczył ich w jednej wierze, w jednej miłości, w jednej modlitwie, On to rozgrzał serca milionów przez te dni, On to wydobyl z ich dusz najwznioślejsze siły i prowadził ich na wyżyny życia religijnego. Jemu to w każdy dzień Kongresu składały hołd w najwznioślejszej formie po kolei wszystkie stany. Śpiewało Mu sześćdziesiątwa ty-

siące dzieci szkolnych, otoczonych setkami tysięcy dorosłych, prze cudne hymny gregorjańskie przy mszy pontyfikalnej w ogromnem stadjonie, a w inny dzień dwanaście tysięcy zakonnie przy udziale dwustu tysięcy kobiet. Ślubowała Mu wierność dwustutysięczna rzesza mężczyzn, zebrana na wieczornem nabożeństwie w temsamem stadjonie, a w inny dzień znowu w liczbie studwudziestupięciu tysięcy młodzież studencka i średnich zakładów naukowych. Na Jego to cześć cały prawie milion wiernych wybrał się do miasteczka Mundelein, czterdzieści mil odległego od Chicago, aby tam przy uroczystem nabożeństwie i procesji około jeziora wytrwać przy Nim cały dzień i całą noc. On to był, z którym w jeden dzień przeszło milion katolików w samym tylko Chicago złączyło się w Komunji świętej. Do Niego wszyscy się modlili, o Nim wszyscy mówili, dla Niego wszyscy wszystkie trudy ofiarowali. Jego wszyscy jako Króla uznali, Króla wiecznego, jedynego Króla całego świata, Króla Ameryki wiernej, katolickiej.

Ameryka pierwsza ze wszystkich krajów świata spełniła wolę Ojca św., który właśnie tego roku zaprowadził nowe święto na cześć Chrystusa - Króla, i oddała Mu przez Kongres Eucharystyczny taki hołd wspaniały, na jaki trudno będzie zdobyć się innym narodom. Nowy Świat wyprzedził kraje katolickie Europy.

### OJCZYŻNA DOLARA I WIARA

Zdumieliśmy się wszyscy nad tym nieoczekiwanym, przekraczającym wprost wszystkie pojęcia objawem wiary. Wszak przybyliśmy do Ameryki z innemi pojęciami o tym kraju i jego mieszkańcach. Wmówiono w nas, że nigdzie nie panuje większy materjalizm, jak w Ameryce. I wierzyliśmy w to. Bo zdawało nam się, jakoby wszystkie okoliczności to potwierdzały. Tam istnieje największy przemysł i największy handel. Tam wre nieustannie gorączkowa praca. Tam jest ojczyzna dolara, którego Europa czei jakby boga i który faktycznie jest królem świata. A otóż ta sama Ameryka urządziła taką manifestację wiary, jakiej dotąd świat nie widział; złożyła Chrystusowi-Królowi w Przenajśw. Sakramencie taki hołd, na jaki stare katolickie kraje dotąd zdobyć się nie mogły. Czyż to nie wygląda wprost na cud?

Lecz słyszę głosy niedowierzające. To nie jest cud, powiadają. Albo jeżeli to już chcemy nazwać cudem, jest to cud, którego dokonał właśnie dolar amerykański. Bo kto ma dolary, ten może zrobić wszystko, może przy ich pomocy urządzić i wspaniały Kongres Eucharystyczny.

Niewątpliwie zorganizowanie Kongresu kosztowało ogromne sumy, i słyszeliśmy, że Amerykanie sumy te chętnie złożyli, i że faktycznie dzięki tej ofiarności Kongres mógł się odbyć z niesłychanym przepychem. Ale czy i to nie jest już dowodem wielkiej i szczerzej



wiary Amerykanów? Bo gdyby oni byli tak zmaterjalizowani, jak się mówi, gdyby oni poza dolarem niczego innego nie widzieli, czyżby oni wydali tak wielkie sumy na cele nieproduktywne, nie przynoszące żadnej korzyści materjalnej, na cele czysto religijne, jakie przecież miał Kongres Eucharystyczny?

A pozatem dolar nie może zrobić wszystkiego i nie może wytłumaczyć wszystkiego, cośmy widzieli na Kongresie. Dolar nie może nam wytłumaczyć miliona Komunii świętych, przyjętych w jedną niedzielę Kongresowa w kościołach Chicagowskich. To nie jest dzieło dolara, to jest dzieło żywej wiary. Dolar nie może nam wytłumaczyć tych długich szeregów mężczyzn i niewiast, otaczających dniami i nocą katedrę i czekających godzinami na możliwość wejścia do katedry, by się pomodlić przed Królem Eucharystycznym. Jedynie wiara gorąca i głęboka wytłumaczy nam ten wzruszający objaw. Dolar nie wytłumaczy nam tych setek tysięcy zorganizowanych w Towarzystwie Imienia Jezus mężczyzn, którzy przepełnili na wieczornem nabożeństwie ogromne stadjon, aby ślubować Chrystusowi-Królowi wierność. Takich organizacji nie stwarza dolar, są one dziełem potężnej wiary i gerliwej pracy duszpasterskiej. Towarzystwo mężczyzn Imienia Jezus liczy trzy miliony członków. A niemniej silne jest Stowarzyszenie Rycerzy Kolumba. A chodzi tu (należy to podkreślić) o samych mężczyzn! Dolar nie wytłumaczy nam precudnej procesji eucharystycznej w Mundelein i tych ofiar, które miljen katolików poniósł, aby móc w niej brać udział nie wytłumaczy nam wspaniałej postawy tych niezmiernych mas wobec okropnej burzy, która wybuchła podczas pamiętnej procesji. Takiego ducha pobożności, ofiarności i wytrwałości dolar stworzyć nie może, może to tylko wiara. Dolar nie wytłumaczy nam głębokiego i szeregogo poszanowania religji i duchowieństwa katolickiego, jakiego w tym stopniu nigdzie na świecie spotkać nie można — a to w kraju, który na stodwadzieścia milionów mieszkańców zaledwie liczy dwadzieścia milionów katolików. Warto jako jeden szczegół nadmienić, że księża i Siostry Miłosierdzia prawie na wszystkich kolejach otrzymują zniżkę do 50%. Dolar nie wytłumaczy nam tych niezliczonych kościołów — w samem Chicago jest 264 kościołów katolickich — zakładów katolickiej dobroczynności i szkół katolickich powszechnych, średnich i wyższych, które widzimy prawie w każdym większem mieście Ameryki. Zbudował je wprowadzie dolar, ale w służbie wiary katolickiej.

Nie ulega wątpliwości, Kongres Eucharystyczny był cudownem świadectwem, złożonem przez Amerykanów wobec całego świata że w ich kraju jest głęboka wiara, jest potężne życie katolickie, że Ameryka nietylko pod względem przemysłu i handlu kroczy na czele narodów świata, ale także pod względem religijnym. A stosunek między postępem handlu i przemysłu z jednej strony a postępem religji z drugiej jest taki: nie handel i przemysł przyczynił się do rozszerzenia i pogłębienia wiary, ale odwrotnie, religja stworzyła warunki

dla postępu materialnego. Nie dolar więc stworzył religję, ale raczej religja stworzyła dolara.

## ORĘDZIE PREZYDENTA

Myśli te podkreślił prezydent Coolidge, który sam wprawdzie nie mógł przybyć na Kongres, ale w zastępstwie swem wysłał ministra pracy, aby tenże w jego imieniu odczytał orędzie, wystosowane do Kongresu.

W tem orędziu prezydent Coolidge rozprawia się z zarzutem, czynionym oddawna Stanom Zjednoczonym, że są krajem zmateralizowanym i powiada:

„Może być, że staliśmy się przedmiotem takiego zarzutu nie tyle dlatego, jakobyśmy na prawdę więcej dbali o postęp materialny niż inni, ile dlatego, że pod tym względem mieliśmy lepsze od innych powodzenie. Atoli bezwątpienia najbardziej przekonująca odpowiedź na ten zarzut tkwi w fakcie, że nie może być mowy o zapewnieniu materialnego dobrobytu bez opierania się na podstawach duchownych. Niepodobna budować systemu handlowego bez kredytu, zaufania i wiary. Niema ekonomicznego postępu bez pierwiastków honoru i uczciwości. Gdybyśmy podrywali podwaliny charakteru z pod naszej budowy przemysłowo-handlowej, runąłby cały gmach. Te same zasady stosują się do naszych rządów. Minęły dni despotyzmu. Żadne państwo nie usiłuje się oprzeć o siłę, ale o rozum, usprawiedliwiający jego ustawy. Żaden rząd nie zdola długo się utrzymać, jeśli lud nie jest przekonany, że jest rządem prawnym. Jeśli państwo nasze zdobyło polityczne powodzenie, jeśli naród nasz przywiązany jest do konstytucji, to zawdzięcza się temu, że ustawy są w zgodzie z ich wierzeniami religijnymi. Z tych właśnie powodów religijne życie narodu jest tak ważne. Swobodne jego praktykowanie jest zagwarantowane zasadniczym prawem kraju. Jeśli Ameryka ekonomicznie idzie naprzód, jeśli jest stałą siedzibą sprawiedliwości i wolności, to przypisać to należy głęboko religijnym przekonaniom jej mieszkańców“.

Jak głębokie, jak wzniosłe słowa! Czy nie są one poniekąd przetłumaczeniem na język nowoczesny słów Chrystusa Pana: „Szukajcie na pierwszym miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mat. 6, 33)?

Oby znalazły one posłuch i zastosowanie u nas! Zazdrościmy Ameryce jej bogactwa, jej postępu materialnego, jej siły państwowej zewnętrznej i wewnętrznej, ale niestety przytem nie staramy się budować naszego życia gospodarczego, społecznego i politycznego na tych podstawach duchowych, na których Amerykanie je zbudowali i nadal budują. Zaiste więcej nam potrzeba wzniosłego ducha amerykańskiego, niż ich dolara, i zbawienniejszą dla podnie-



sienia naszego życia gospodarczego byłaby pożyczka duchowa niż pożyczka dolarowa od Amerykanów.

## WŁADZE I KONGRES

Więcej ducha amerykańskiego potrzeba nam także w tym kierunku, by władze i społeczeństwo większy udział brały w życiu i ruchu katolickim. W Ameryce katolicy stanowią mniejszość w kraju — dwadzieścia milionów katolików na sto dwadzieścia milionów ogólnej liczby ludności, jakżeśmy już stwierdzili istnieje tam rozdział między państwem a Kościołem — konkordatu niema — a jednak cała urzędowa Ameryka brała jak najczynniejszy udział w Kongresie. Prezydent państwa wprowadzić sam osobiście nie przybył do Chicago, ale przesłał w zastępstwie swoim ministra pracy i napisał do Kongresu piękne orędzie, o którym jużśmy wspomnieli. Sam minister nie zadowolnił się odczytaniem orędzia, ale na licznych zebraniach przemawiał, jak np. na bankiecie polskich katolików, (dodać należy, że minister ten nawet nie jest katolikiem). Inne władze, czy to stanowe, czy miejskie, zaznaczyły swój udział w sposób manifestacyjny i wszystko czyniły, by Kongres jak najświetniej się udał. W podobny sposób zachowała się inteligencja, koła wielkiego przemysłu i handlu. Jak wobec tego smutnie przedstawiają się stosunki u nas, w narodzie katolickim, w państwie, które zawarło konkordat ze Stolicą świętą? Zdaje się niekiedy, jakoby życie katolickie i ruch katolicki nie istniały dla społeczeństwa i państwa, jakoby nie miały żadnego znaczenia i żadnej wartości dla podniesienia kraju. America docet. Niech nas uczy Ameryka!

## GŁOS POLSKI W KONCERCIE NARODÓW

W tej serdecznej atmosferze, wytworzonej przez ducha katolickiego i ducha wolności amerykańskiej, wszyscy, bez względu na przynależność narodową, czuliśmy się jak u siebie, i wszyscy w braterskiem współzawodnictwie usiłowaliśmy wnieść w tę manifestację wiary, wszystkim nam wspólną, coś własnego. Współdziałając z dzielną Polonią amerykańską i my, biskupi i kapłani z Polski, wnieśliśmy nasze szczególnie polskie siły w Kongres, zaznaczyliśmy, że istniejemy, pracujemy, posiadamy wielką myśl katolicką, przeprowadzamy ją w czyn, że i my mamy głos piękny, potężny w tym koncercie narodów na cześć Chrystusa-Króla. Mogliśmy i powinniśmy byli tę jedyną na sto lat dla nas okazję, jaką był Kongres w Chicago, więcej wykorzystać. Przecież w samym Chicago żyje przeszło trzysta tysięcy polskich katolików, a w Ameryce mniej więcej cztery miliony. Lecz krytyczne warunki, w których właśnie w czasie Kongresu znajdowała się Polska, i niekorzystne stosunki, może i pewne nieporozumienia między Polonią w Chicago, nie pozwoliły na wykazanie wszystkich naszych sił.



*Biskupi Polscy na Kongresie Eucharystycznym*

*Ks. Biskup Kubina • Ks. Biskup Przeździecki  
Ks. Biskup Łukomski*



*Biskupi Polscy przed pomnikiem  
Kościuszki w Chicago*



Ale i to, co polskiem było na Kongresie, było wzniosłem. Zaznaczyliśmy silnie, że kroczymy jako jednostka potężna, żywotna, w pochodzie wszystkich narodów za Chrystusem-Królem do wyżyn, do nowej wiosny katolickiej, która się zapowiada na świecie.

Był to dla nas Polaków wielki, wzruszający moment, gdy głos polski się odezwał w jednej z najuroczystszych chwil wszechświatowego tego Kongresu. Wielkim był moment szczególnie dla mnie — zaliczam go do najwznioślejszych chwil mego życia — okoliczności bowiem tak się ułożyły, że właśnie mnie przypadł wyjątkowy zaszczyt, być wyrazicielem tego głosu polskiego.

Stało się to przy wieczornem nabożeństwie, przeznaczonem li tylko dla samych mężczyzn. Ogromne stadjon, największa i najpiękniejsza arena, jaka się znajduje na świecie, przepełniona była aż do ostatniego miejsca przez niezliczone, karne szeregi mężczyzn. Liczba ich wynosiła przynajmniej dwieście tysięcy. Z istnego tego morza głów ludzkich wznosił się jak wysoka opoka z fal do wysokości stopiećdziesięciu stóp przepiękny ołtarz ze złotą kopułą na czterech olbrzymich filarach. Na ołtarzu wystawiono monstrancję z Przenajśw. Sakramentem Ołtarza. Tuż obok ołtarza ambona dla mówców. Niżej po obu jego bokach otwarte namioty dla dwunastu kardynałów, jeszcze niżej miejsce dla kilkuset biskupów. Ambona zaopatrzona w doskonale aparaty radjofoniczne, które mogą roznieść głos po całej arenie i po całej Ameryce.

Zabierając miejsce tuż przy ambonie, czuję się zdenerwowanym. Denerwują i przerażają mnie nadzwyczajne warunki, w których mam wygłosić swoją mowę, to dziwne radio, przez które jeszcze nigdy nie mówiłem, to świetne zgromadzenie najwyższych dostojników Kościoła i państwa amerykańskiego, ta nieobjęta okiem masa mężczyzn. Zdaje mi się, że znajduję się na jakiejś skalistej wyspie, otoczonej zewsząd falami morskimi.

Wieczór cudowny. Już dawno zaszło słońce; na czystem, bezchmurnem niebie zjawia się księżyc i rozlewa łagodne, tajemnicze światło ponad stadjon. Wtem mężczyźni w arenie zapalają świece i podnoszą je wysoko ponad głowy. Stopiećdziesiąt tysięcy światełek zlewa się jakby w jedno morze ognia. Coraz to większy niepokój egarnia mnie. Czuje się jak młody ksiądz, który ma wygłosić pierwsze kazanie. Olbrzymi wiec zagaja krótkim przemówieniem Najprzewielebniejszy ks. biskup Hoban z Chicago. Na jego wezwanie dwieście tysięcy mężczyzn składa przysięgę: „Poświęcam swą męskość ku uczczeniu Najśw. Imienia Jezus i proszę, aby mi dopomógł do wiernego zachowania tej przysięgi aż do śmierci.“

Gaszą świece. Naprzewielebniejszy ks. Biskup Hoban przedstawia mnie zgromadzonym grzecznymi słowami jako biskupa z Polski, z Częstochowy. Wstępuję na ambonę i rozpoczynam słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. I otóż z tego morza głów ludzkich — bo tylko głowy widać — ze wszystkich stron odzywają

się w odpowiedzi glosy: Na wieki wieków. Amen. I w jednej chwili znika niepokój z mej duszy. Odzyskuję pewność siebie. Wszak na tem międzynarodowem zgromadzeniu są i Polacy i cieszą się niewątpliwie, że mogą usłyszeć polskie słowo. I mówię śmiało, odczuwając wielkość chwili. Bo napewno nigdy dotąd polskie słowo nie rozniosło się tak daleko, nie rozbrzmiało na podobnem wszechświatowem zgromadzeniu; słuchało go na samej arenie dwieście tysięcy mężczyzn, a setki tysięcy dzięki radjo — we wszystkich miastach Ameryki. Był to triumf polskiego słowa. Choć wiem, że było w mych ustach nieudolnem, było jednak polskiem słowem. I niezmierna radość ogarnęła duszę moją, radość, że jest Polska, że ta Polska narazie ma prawo przemawiania do całego świata, że cały świat ją słucha. Bo kto wie, czyby głos polski mógł się odezwać na tym Kongresie wszechświatowym, gdyby państwa Polskiego nie było?

Naturalnie większa część słuchaczy nie zrozumiała treści przemówienia polskiego. Ale jak mi później opowiadali rodacy, znajdujący się pośród tego morza słuchaczy, zrobiło ono jednak wielkie wrażenie: „Nie spodziewaliśmy się — tak mówili Irlandczycy — że polska mowa jest tak piękną, tak męską“. Inni znów powiedzieli: „Ten polski biskup dobrze mówi, bo mówi bez pamfletu“. Naogół bowiem mówcy na Kongresie przemawiali przy pomocy rękopisu (to znaczy angielskie słowo „pamflet“), a więc raczej odczytywali niż wygłaszali swoje przemówienia. Ja zaś wprawdzie miałem rękopis ze sobą, jednak może raczej wskutek napięcia nerwowego niż wskutek odwagi i pewności siebie nie korzystałem z niego. I to mi zapewniło powodzenie. Polacy zaś już tem samem byli szczęśliwi, że słyszeli słowo polskie. Oprócz mnie, jako przedstawiciela Polski, przemawiali w ów niezapomniany wieczór ks. kardynał Faulhaber z Monachjum i ks. prałat Seipel, obecny kanclerz Austrii, w niemieckim języku, ks. arcybiskup Palica wikariusz Rzymu, w włoskim, ks. kardynał Reig i Casanova z Hiszpanji w hiszpańskim, ks. kardynał O' Donnell z Irlandji w angielskim języku.

## SEKCJA POLSKA

Poza tą jedyną okazją podczas wspólnych dla wszystkich narodów nabożeństw, głos polski odezwał się na Kongresie Eucharystycznym w osobnej polskiej sekcji, która odbyła pięć sesyj na bardzo obszernej sali, tak, że i tam trzeba było przemawiać do zebranych za pomocą trąb radjofonicznych. Udział Polonji amerykańskiej był wspaniały; w niedzielę sala była przepelniona, a tysiące, nie mogąc w nią wejść, stały na ulicach. Ale i podczas dni powszednich na sali zawsze było kilka tysięcy uczestników.

Nastroj był cudowny. Nam, biskupom z Polski, Polonja amerykańska zgotowała prawie w każdy dzień owacje. Z rozczeruleniem słuchano naszych przemówień, w których opowiadaliśmy im o naszej Polsce, zachęcając ich równocześnie do wytrwania na ziemi



amerykańskiej w świętej wierze katolickiej i w miłości do starej, dziś odnawiającej się potężnym wysiłkiem Ojczyzny. Referaty na sesji wygłosili nasi rodacy amerykańscy, księża i świeccy. I z radością stwierdzić mogliśmy, że nie tylko zawierały głębokie myśli religijne, ale były wypowiedziane także czystym, pięknym językiem polskim.

Na pierwszą sesję przybył w towarzystwie arcybiskupa chicagowskiego, ks. kardynała Mundeleina, także kardynał-legat Bonzano, który na Kongresie zastępował Ojca św. Obaj przemawiali po angielsku do naszego ludu, serdecznie, gorąco, wyrazili wysokie swoje i Ojca św. uznanie dla wiary naszych rodaków. „Wielka wiara — tak rzekł ks. kardynał Bonzano — czyni wszystko. Uczenie dzieci wasze czuć tak, jak czuł wasz patron, św. Stanisław Kostka. Nie jest to trudnem, bo Polki są znane jako wzorowe matki. Módlcie się za waszą Ojczyznę i cały lud katolicki.“

Tak miło było nam wszystkim na posiedzeniach tej dobrze zorganizowanej sekcji polskiej, tak serdeczne węzły miłości zawiązały się między nami, że gdy zakończyła się ostatnia sesja i trzeba było się rozjeść, smutek i żal ogarnął serca nasze i niejeden z uczestników rozplakał się. Ale mimo smutku jednak czuliśmy się szczęśliwi. Zwycięski duch Kongresu ożywił serca nasze. Wzmocnił on naszą wiarę w Chrystusa-Króla, naszą miłość i nasze przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, do Kościoła katolickiego. Poznaliśmy, że choć niezałdugo znówu dzielić nas będą morza i lądy, pozostaniemy jednak złączeni przez Chrystusa-Króla i przez Kościół święty — matkę naszą.

Nieśmiertelną potęgę Chrystusa Pana i Kościoła Jego wykazał nam ponownie Kongres Eucharystyczny. To też rozeszliśmy się z mocnem postanowieniem: jak ojcowie nasi, tak i my, czy w Starym Kraju, czy w Nowym Świecie, pozostaniemy wierni Chrystusowi-Królowi i Jego Kościołowi. Polonia semper et ubique fidelis. Polska zawsze i wszędzie wierna.

\*

## *2. Cud wiary w Polonji amerykańskiej*

Cud wiary, jakim był Kongres Eucharystyczny w Chicago, musiał nas wszystkich głęboko zastanowić, którzyśmy przybyli nań ze starych katolickich krajów Europy. Mimowoli narzucały się nam pytania: skąd w Stanach Zjednoczonych wzięły się siły, umożliwiające urządzenie manifestacji wiary tak wspaniałej pod każdym względem, że wysunęły amerykańskich katolików od razu na czoło wszystkich narodów katolickich? Skąd ta potęga wiary, której objawem był Kongres, a którą i poza Kongresem stwierdzić mogliśmy wszędzie, podróżując po Ameryce? A wszystko, cośmy zauważyli, wskazywało na to, że katolicyzm w Stanach Zjednoczonych nie osiągnął jeszcze szczytu swego rozwoju, ale raczej znajduje się dopiero w początku



*Ks Biskup Kubina*



swego pochodu na wyżyny. Objawy te musiały wywołać w nas wprost zdumienie.

Wszak Stany Zjednoczone są stosunkowo młodym krajem, są dla nas „Nowym Światem“. Właśnie tego roku obchodziły one sto pięćdziesiątą rocznicę swej niepodległości. A cóż znaczy sto pięćdziesiąt lat w historii kultury katolickiej, w dziejach i rozwoju Królestwa Bożego na ziemi? Jest to krótka chwila. Gdy zaś przed sto pięćdziesięciu laty rozpoczęła się historia Stanów Zjednoczonych, były one na całej niezmiernej przestrzeni od Oceanu do Oceanu, od Atlantyku do Pacyfiku, dzikim nieomal krajem. Zaledwie na wybrzeżach Atlantyku znajdowały się większe osady kolonistów chrześcijańskich, pozatem zaludniały kraj cały dzikie, pogańskie szczepy Indian. Pierwsze zaś osady i napływające po nich już w szybkim tempie masy kolonistów przeważnie nie należały do Kościoła katolickiego, lecz do różnych sekt protestanckich. Katolicy przybyli do Ameryki dopiero na ostatku. Wówczas już ziemia była zajęta głównie przez farmerów niekatolickich. Dlatego też katolicy osiedlili się przeważnie jako robotnicy w już powstałych miastach. Stąd religja katolicka w Ameryce jest naogół religją miast, protestantyzm zaś religją wsi, albo raczej farmerów. O wsiach bowiem w naszym pojęciu trudno mówić w Ameryce. Wsi takich tam niema; są natomiast poza miastami rozproszone po całym kraju niezliczone farmy, które już wskutek odległości od siebie nie tworzą takich jednostek społecznych, jakie my w Europie nazywamy wsiami. To też nie mówi się w Ameryce o obywatelach, mieszkających poza miastami: „żyją na wsi“, lecz „żyją na farmach“.

Jako ostatni więc przybyli katolicy do Ameryki, a przybyli nie jako apostołowie wiary, lecz przybyli dla chleba, dla zarobku jako robotnicy do miast, gdzie niebawem przemysł i handel poczęły się rozwijać z niebywałą gorączkowością. Rozpoczęła się pogoń za dolarem. Życie gospodarcze pochłaniało wszystko, bogactwa rosły; materializm zdawał się opanowywać całe życie, nie pozostawiając ani miejsca, ani czasu dla dóbr idealnych, dla religji i Kościoła. Walka o byt, albo raczej walka o bogactwo, stawała się jakby zadaniem życia. A jednak mimo tych nadzwyczaj niekorzystnych warunków katolicyzm stał się wielką potęgą w Ameryce, wiara katolicka zdobyła ogromny wpływ na życie i stosunki amerykańskie, stworzyła wspaniałe dzieła i zakorzeniła się głęboko w duszach amerykańskich jak to wykazał Kongres Eucharystyczny.

Skąd ten cud wiary? Jak go sobie wytłumaczyć? Niewątpliwie złożyły się nań różne czynniki. Nie tu miejsce, żeby je wszystkie wyliczyć i omówić. Jednego atoli z tych czynników pominąć nie możemy. Jest on najwyższym zaszczytem i wielką pociechą dla naszego narodu. Czynnikiem tym jest nasze polskie wychodźtvo w Ameryce. Poznawszy to wychodźtvo, jego siły, jego dzieła i jego pracę w Ameryce, śmiem twierdzić, iż ono właśnie w znacznej mierze przy-

czyniło się do rozszerzenia i wzmocnienia wiary katolickiej i Kościoła w Stanach Zjednoczonych, że spełniło i nadal spełnia wielką misję katolicką w Ameryce.

### POTĘGA POLSKIEGO KATOLICYZMU

Odwiedziłem setki polskich parafij podczas mego studniowego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Nie mogłem w tym czasie odwiedzić wszystkich. Na to potrzebowałbym cały rok, a może nawet dwa lata. Jest ich bowiem przeszło osiemset, może nawet dziewięćset na liczbę czterech milionów polskich katolików. Z konieczności ograniczyć się musiałem do najważniejszych ośrodków Polonii amerykańskiej. Byłem — wyliczam tylko najważniejsze miejscowości — w Chicago, w St. Louis nad Mississipi, w Milwaukee, Detroit, Gran Rapids, Bay City, Toledo, Cleveland, Pittsburgh, Buffalo, Syracuse, Utica, Albany, w Scranton, Wilkes Barry, Philadelphia, New Britain, New York, Hempstead, Brooklyn i Newark. A co w tych głównych centrach naszej Polonii amerykańskiej widziałem, napelniło mnie wprost zachwytem dla dzieł wiary, dokonanych przez naszych dzielnych rodaków. Dzieła te są tak wielkie, tak oryginalne, że żaden opis nie może dać o nich dokładnego wyobrażenia. Trzeba je własnymi oczyma widzieć, żeby należycie ocenić. Są cudem wiary w Polonii amerykańskiej.

Widziałem setki pięknych katolickich kościołów polskich, obok tych kościołów setki wspaniałych szkół parafjalnych, obok tych szkół piękne klasztory Sióstr polskich, które wyłącznie uczą dzieci w tych szkołach, obok tych klasztorów praktycznie i wygodnie urządzone plebanje, w których żyje i pracuje polski ksiądz katolicki.

Oprócz tych zakładów, które posiada każda prawie parafia polska, widziałem w licznych miejscowościach średnie szkoły katolicko-polskie dla młodzieży męskiej i żeńskiej, gdzie się wyrabia młoda polska inteligencja w duchu katolickim; widziałem słynne seminarjum duchowne w Orchard Lake w pobliżu Detroit, położone w lasach między dwoma romantycznymi jeziorami, składające się z całego szeregu wielkich gmachów. Tam kształcą się w zaciszu młodzi kapłani polscy pod kierownictwem światłych polskich księży-profesorów. Widziałem liczne katolicko-polskie sierocińce, istne pałace urządzone według najwyższych wymagań. W całej Polsce napewno ani jednego podobnego sierocińca niema, a mało podobnych jest na całym świecie. Widziałem wielkie zakłady prowincjonalne Zgromadzeń Sióstr polskich, gdzie wychowują się tysiączne szeregi sióstr-nauczycielek, których szkoły potrzebują. Widziałem wspaniałe szpitale katolickie, prowadzone przez polskie siostry; oprócz tego jeszcze różne inne zakłady polsko-katolickie, służące dziełom wiary i dobroczynności katolickiej.

A gdy wstąpiłem do polskich kościołów, gdy w nich odprawiłem nabożeństwa i głosiłem słowo Boże, widziałem je przepelnione



naszym polskim ludem, zachwycam się jego głęboką pobożnością, podziwiałem jego zachowanie się, pełne godności i karności, słyszałem bądź to ogólny ludowy śpiew polski, bądź śpiewy liturgiczne, wykonane przez chóry kościelne, jakie u nas spotyka się tylko w naszych katedrach. Widziałem w kościołach liczne sztandary, świadczące, że w parafjach istnieje cały szereg katolickich organizacyj. Nigdzie na całym świecie nie spostrzegłem większej czystości, lepszego porządku jak w tych kościołach naszych rodaków, nigdzie chyba w samym Rzymie nie widziałem uroczystszych nabożeństw.

I na zewnątrz i wewnątrz życie religijne naszych rodaków przedstawia się wprost potężnie. Jest to, jeżeli mi wolno użyć tego wyrazu, najlepiej zorganizowany „polski kościół katolicki“ na całym świecie. Wartości materialne, które posiada, przedstawiają setki milionów dolarów, a jego wartości duchowe żadną wogóle cyfrą określić się nie dadzą.

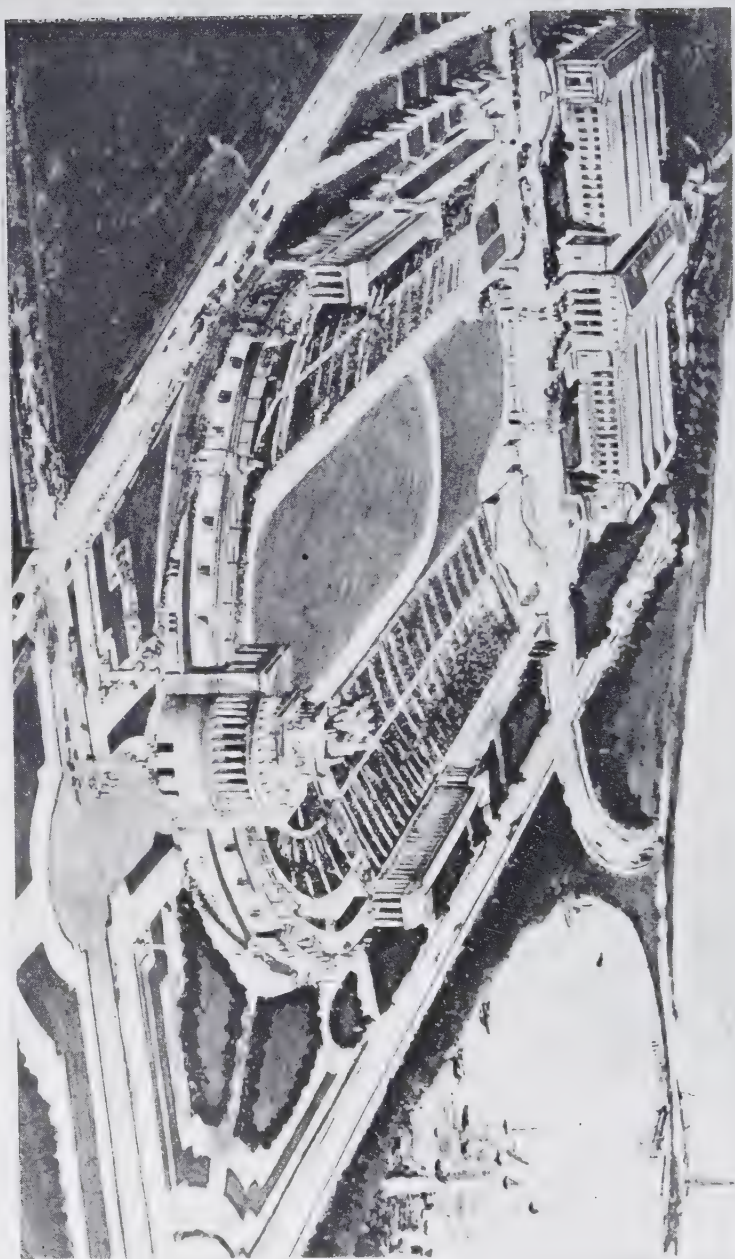
Wszystkie zaś te wartości, materialne i idealne, stworzyli nasi rodacy własnym groszem — bo nikt im nie pomaga — i utrzymują te kościoły, szkoły, klasztory, plebanje, zakłady najróżniejszego rodzaju, sierocińce. Oni stworzyli i rozwijają te liczne organizacje, w które ujęte jest ich życie religijne i akcja katolicka.

### JAK POWSTAŁA TA POTĘGA WIARY?

Widząc to wszystko, człowiek przybyły z Europy, wprost sobie wystawić nie może, jak oni mogli dokonać tych cudownych wprost dzieł wiary, jak je mogą nadal utrzymywać i rozwijać.

Wszak ci, którzy stworzyli te dzieła — nasi polscy wychodźcy — byli największymi nędzarzami, gdy przybyli do Ameryki. Któż to bowiem wyemigrował z polskich ziem do Stanów Zjednoczonych? Nie wyemigrował Polak bogaty, Polak zamożny. Nie wyemigrował Polak wykształcony, Polak uczony. Jedni i drudzy dali sobie radę w ojczyźnie i w smutnych czasach niewoli. Wyemigrowali ci, którzy przez wróg, wówczas panującego na ziemi polskiej, byli prześladowani. Wyemigrował do Ameryki i osiadł w jej miastach lud najbiedniejszy, lud prosty. Wyemigrował nie dlatego, że Polski nie kochał, owszem kochał ją i nie przestał jej kochać, bo wiedział, że ta Matka-ziemia nie z własnej winy, ale wskutek swej niewoli nie mogła mu zagwarantować ani chleba, ani prawa, ani wolności. Z rozpaczą i płaczem opuścili ją te szare masy robotników, opuścili ją i wybrały się do Ameryki jako sieroty, jako wygnańcy, jako tułacze. Nigdy może najpiękniejsza i najsmutniejsza z naszych pieśni nie stała się w takim stopniu prawdą jak w ustach naszych wychodźców do Ameryki:

Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi,  
Niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi!  
Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy,  
Zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy.



*Stadion w Chicago, gdzie odbyły się główne nabożeństwa*

Byli oni sierotami, bo musieli na zawsze opuścić kochaną swoją Matkę, świętą ziemię Polskę, i nie wiedzieli wówczas, czy ziemia amerykańska stanie się dla nich drugą, dobrą matką.

Byli wygnańcami. Bo wygnały ich z ojczyzny głód i krzywda.

Byli tułaczami. Bo tułali się miesiącami, nawet całymi latami po ładach i morzach i po miastach amerykańskich, nim znaleźli mocny grunt pod nogami. Nie mieli pieniędzy, nie znali języka angielskiego. Nikt ich nie kochał, nikt ich nawet nie poważał. Nie było jeszcze wówczas wolnej Polski, któraby mogła stanąć w ich obronie. To też nawet nie nazywano ich Polakami, lecz Prusakami, Austriakami i Rosjanami zależnie od zaboru, z którego przybyli. Oni zaś, uważając się mimo wszystko za Polaków, albo nie znaleźli, albo nawet nie szukali poparcia w konsulatach państw, do których należeli.

Trzeba sobie jasno i trzeźwo przedstawić te okropne wprost warunki, w jakich te szare masy przybyły i w pierwszych latach żyły w Ameryce, aby należycie ocenić dzieło, które one stworzyły, aby poznać, że jest ono rzeczywiście cudem wiary, jak myśmy je określili.

Wiara dokonała tego cudownego dzieła. Wiara stworzyła tę wspaniałą katolicką Polonję amerykańską. Opuściwszy ojczyznę, nasi wychodźcy nie pozbawili się swego złotego serca polskiego, ale przenieśli je do Ameryki, to serce polskie, które bez Boga bez Najśw. Panny, bez Kościoła żyć nie może to gorące serce polskie, które jest pełne ducha misyjnego, i wszędzie, gdzie mu wypada żyć, dąży do stworzenia i rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi. W ten sposób nasi wychodźcy nie tylko stworzyli setki parafij polskich ale, jestem przekonany, swoim przykładem porwali za sobą i inne narodowości katolickie żyjące obok nich w Ameryce.

Napewno nie byłoby tyle wiary w Ameryce, Królestwo Chrystusowe nie byłoby się stało tak potężnem w Stanach Zjednoczonych, gdyby nie było naszego polskiego wychodźstwa. Nasi wychodźcy nie przybyli wprawdzie do Ameryki jako apostołowie, jako misjonarze wiary katolickiej, lecz przybyli szukając chleba i wolności. Mimo to przez Opatrzność Bożą która narodami kieruje, stali się misjonarzami, apostołami, narzędziami w reku Boga do rozszerzenia Królestwa Bożego w Ameryce. Spełnili oni i nadal spełniają tę wielką misję. I Polonja amerykańska, wierna wielkim tradycjom narodu, stała się „Polonia semper fidelis”, Polska zawsze wierna, która kroczy pod względem wiary na czele wszystkich katolickich narodowości, jakie się znajdują w Ameryce.

Nie jest to tylko moje osobiste wrażenie, zdanie, które ja sobie wyrobiłem, słyszałem potwierdzenie jego od najwięcej do tego powołanych osobistości. J. E. Kardynał Bonzano, przedstawiciel Stolicy Apostolskiej na Kongresie Eucharystycznym, znakomity znawca stosunków amerykańskich — bo długie lata tam spędził jako Nuncjusz papieski — oświadczył nam na audjencji, której nam udzielił, że możemy być dumni z naszych rodaków, bo oni i w Ameryce są:



„Polonia semper fidelis“. Powiedział nam, że Kardynał Mundelein, arcybiskup Chicagowski, oświadczył mu, że ze wszystkich grup narodowościowych, które wchodzi w skład jego diecezji, żadna nie sprawia mu tyle pociechy ile Polacy. Jakież to zaszczytne uznanie dla wiary i pracy religijnej naszych rodaków!

### POLSKI BLOK KATOLICKI

Nie potrzebujemy się obawiać, by ta żywa, głęboka, czynna wiara naszych rodaków kiedykolwiek się zachwiała. Polski bowiem katolicyzm stoi w morzu najróżniejszych wyznań i sekt jakby: jaka potężna opoka, jakby jaki ogromny blok z betonu. Właściwie każda parafia stanowi taki blok.

Początkiem parafji i kamieniem węgielnym tego bloku zazwyczaj jest szkoła parafjalna. Słusznie nasi rodacy pod przewodnictwem dzielnych swych kapłanów wychodzą z założenia, że gdy im się uda zapewnić katolickie i polskie wychowanie dzieciom, zapewnią sobie i przyszłość parafji. Dlatego przedewszystkiem budują piękną szkołę. A należy zaznaczyć dla poznania wielkiego ducha naszych rodaków, że mogliby posłać dzieci swoje do szkół publicznych, ogólnie-amerykańskich, i to bez wszelkich opłat; a jednak wolą własnym kosztem budować i utrzymywać szkołę parafjalną, bo jedynie w tej szkole zapewnione jest katolickie i polskie wychowanie dzieci. Budują więc najpierw szkołę; budują ją jednak tak, że równocześnie może służyć jako kościół i przeznaczają albo suteryny albo najwyższe piętro na ten cel. Równocześnie obok tego gmachu (tej kombinacji kościoła i szkoły) powstaje dom dla siostr-nauczycielek.

W miarę rozwoju parafji na tym samym placu zabierają się do budowy kościoła. Gdy budowę ukończą i zaopatrzą kościół w centralne ogrzewanie, światło elektryczne, ławki i inne urządzenia dla wygody parafjan, przenoszą do niego nabożeństwo, salę zaś w szkole, która dotąd służyła jako kościół, zamieniają na nowe klasy. Wreszcie powstaje obszerna plebanja dla proboszcza i wikariuszy. Cztery te gmachy, wybudowane obok siebie na jednym wielkim placu, stanowią silny blok polsko-katolicki, około którego skupia się cała parafia i całe życie katolicko-polskie parafji. Przy budowie szkół zazwyczaj uwzględnia się także potrzeby związków parafjalnych i wogóle potrzeby życia towarzyskiego parafji. W tym celu wbudowuje się w gmach szkolny wielką salę i kilka mniejszych. Widziałem szkoły, które posiadały kilka wielkich sal, urządzonych z nadzwyczajnym komfortem, a oprócz tego kregielnię, salki bilardowe, salki klubowe dla młodzieży męskiej i żeńskiej, czytelnia itd.

Przy takiej organizacji siła parafji jest niesłychaną, i życie parafjalne może się rozwijać pełnem tętnem. Opiera się ona prawie całkowicie na proboszczu i jego pomocnikach duchownych i świeckich. Proboszcz zna wszystkich swoich parafjan, każdy, kto chce

być członkiem parafji i korzystać ze szkoły parafjalnej, powinien się zgłosić do niego. On sam przynajmniej raz w roku odwiedza każdego parafjanina; w każdą niedzielę podczas nabożeństwa chodzi od ławki do ławki i osobiście zbiera od każdego składki i ofiary. Wszyscy bowiem parafjanie mają wyznaczone miejsce w kościele. Stać w gan-  
kach nie wolno. Nadto uczy dzieci w szkole. Wskutek tego parafjanie zżywiają się z proboszczem a proboszcz z parafjanami i wytwarza się idealna współpraca i współżycie duchowieństwa z ludem. Tylko w ten sposób parafje mogły się w stosunkowo krótkim czasie tak wspaniale rozwinać i dojść do ogromnej wprost siły.

### PARAFJA POLSKA W KINGSTON

Właśnie w tych dniach, gdy do was piszę ten list, poczta przyniosła mi z Ameryki pamiętnik jubileuszowy pewnej parafji, którą w Ameryce zwiedziłem. Jest to parafja Kingston w Pensylwanji, a proboszczem jej jest dzielny i energiczny ks. Gryczka, który, choć w Ameryce urodzony, jest jednak dobrym Polakiem. Parafja ta obchodziła tego roku dwudziestopiątą rocznicę swego istnienia. Dziś liczy 700 rodzin, a więc według naszego sposobu liczenia mniej więcej 3 000 dusz. Jest to w naszym pojęciu mała parafja. A otóż ta mała parafja posiada dziś przepiękny wielki kościół, wspaniałą szkołę (dziś już za małą) obszerną salę parafjalną, kregielnię, salę bilardową, czytelnie, śliczny klasztor dla sióstr i okazałą nową plebanję. Cała posiadłość kościelna parafji przedstawia dzisiaj wartość około 325 000 dolarów, t. j. około trzech milionów złotych! A wartości te stworzyli wyłącznie, bez obcej pomocy, sami parafjanie — siedemset rodzin! — którzy oprócz tego — znowu własnym wysiłkiem — utrzymują te gmachy, utrzymują siostry i księży (dostarczają im nawet wszystkie meble), a nadto przyczyniają się jeszcze do utrzymania diecezji i ogólnodiecezjalnych zakładów. Czy to nie jest wprost niesłychana ofiarność! Dowodem tej ofiarności jest i sama uroczystość jubileuszowa. Z tej bowiem okazji 483 parafjan, (spis ich znajdujemy w pamiętniku) złożyło na rozbudowę dalszą parafji niemniej jak 13 290 dolarów, to jest około 120 000 złotych, a związki parafjalne oprócz tego 5 075 dolarów, t. j. około 46 000 złotych, razem więc 166 000 złotych! A trzeba przytem zaznaczyć, że polska parafja w Kingston nie składa się z milionerów, ale przeważnie z robotników.

Podobną ofiarność na cele kościelne spotykamy wszędzie. Nasi rodacy wiedzą, czem jest Kościół dla nich. Wiedzą, że jest on twierdzą ich wiary i polskości, źródłem ich radości i pociechy, szczęścia doczesnego i wiecznego, i dlatego nie żałują grosza na kościół i chwałę Bożą. Ta cudowna ofiarność, wypływająca z głębokiej wiary, tłumaczy nam dostatecznie potęgę i żywotność katolicyzmu w Polonji amerykańskiej.

A parafij takich jak Kingston jest około osiemset w Ameryce. Są mniejsze, ale są i większe. Wszędzie jednak jest mniej więcej





*Polska szkoła parafjalna w Hamtrank*



*Polski szpital Sióstr Nazaretanek w Chicago*



*Polski Sierociniec w Chicago*

ten sam podziwiania godny duch wiary i ofiarności. Chicago samo ma przeszło pięćdziesiąt parafij i przeszło trzysta tysięcy katolików polskich. Żadne miasto na świecie, ani nawet Warszawa, stolica Polski, nie może się szczycić tak wielką liczbą pięknych kościołów polskich, jak to miasto amerykańskie. A jak Chicago tak Detroit, Buffalo, Milwaukee, Cleveland i inne miasta mogą śmiało konkurować co do kościołów i życia katolicko-polskiego z największymi polskimi miastami. A nowe parafje, nowe kościoły, nowe szkoły, nowe zakłady dla sióstr wciąż się tworzą mimo różnych trudności, bo Polonja amerykańska nie stoi na martwym punkcie, ale znajduje się w pełnym rozwoju, jest pełna życia i pełna zdrowego optymizmu. Coraz jaśniej poznaje wzniosłą misję katolicką, którą jej Bóg powierzył, powołując ją do Ameryki, a której ona już nigdy się nie sprzeniewierzy.

### DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE W AMERYCE

Że nasze dzielne wychodźstwo idzie tą drogą świetlaną, że stworzyło takie dzieła wiary, zawdzięcza to przedewszystkiem swoim polskim kapłanom. Zasługi polskiego duchowieństwa w Ameryce są niezmierne, szczególnie kapłanów, którzy już umarli i starszych, którzy dziś jeszcze żyją. Dokonali oni na chwałę Bożą i na sławę polskiego narodu dzieła wiekopomnego, dzieła wprost gigantycznego. Uratowali oni miljonowe wychodźstwo nasze przed utonięciem w morzu najrozmaitszych sekt i w morzu najrozmaitszych narodowości. Uratowali oni je dla Kościoła, dla polskości i, można powiedzieć, także dla Ameryki. Skupili wychodźców na mocnym gruncie Kościoła, wychowali ich na gorliwych katolików, dobrych Polaków i dobrych obywateli Stanów Zjednoczonych, stworzyli jednym słowem tę przepiękną Polonję amerykańską, która jest jedną z największych pociech naszych w nowych czasach. Pod ich przewodnictwem nasze wychodźstwo dokonało tego cudu wiary, który w Polonji amerykańskiej podziwiamy.

A było to dzieło niesłychanie trudne. Wszak lud, który im był powierzony, był ludem prostym, ciemnym, zrozpaczonym, nie znającym organizacji, nie mającym ducha społecznego. Przybył on do Ameryki z najrozmaitszych dzielnic Polski, znalazły się między nim także szumowiny, jednostki rewolucyjne, warcholy. To też praca tych księży-pionierów była ogromną, życie ich pełne trosk, pełne walk, pełne niebezpieczeństw. Słyszeliśmy o nich najdziwniejsze opowiadania. Wielu z nich dziś otacza już aureola legendy, bo wprost legendomem było ich życie, i legendowemi są ich postacie, jak np. życie i postać „starego” Pitassa („starego” w odróżnieniu do jego krewnego „młodego” ks. Pitassa), proboszcza i twórcy Polonji w Buffalo, pochodzącego z Wielkich Piekar na Śląsku.

Co ci kapłani-pionierzy stworzyli jest tak wielkie, że wprost się nie chce uwierzyć. Lecz dzieło ich stoi mocno i głosi ich zasługi

na przyszłe wieki. A i dziś jeszcze żyje dużo takich prawdziwych kapłanów-ponierów, kapłanów, którzy mogliby być ozdobą nawet stolicy biskupiej, bo odznaczają się i głęboką wiedzą teologiczną i gorliwością i inicjatywą i znajomością języków. Nie chcę i nie mogę ich wszystkich tu wyliczyć. Za szczyt są ramy tego obrazu, który tu narysowałem o życiu naszego wychodźstwa. Spodziewam się atoli, że znajdzie się dzielny polski historyk, który napisze wyczerpujące naukowe dzieło o wychodźstwie polskiem w Ameryce. Dopiero takie dzieło dostarczy nam pełny obraz o stanie i zasługach naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych.

Zamiast o wielu, chcę wspomnieć o jednym tylko z tych jeszcze żyjących kapłanów-pionierów. Jest nim ks. Bojnowski, proboszcz w New Britain, mąż twardy i surowy, przede wszystkim jednak względem siebie samego, człowiek nieugiętej woli, niesłuchanej wprost inicjatywy i pracy. Co jeden ten kapłan stworzył, wystarczyłoby dla całego tuzina innych, aby im zapewnić wdzięczność całych pokoleń. Widziałem własnymi oczyma dzieła jego gorliwości kapłańskiej. Zbudował kościół tak wspaniały, iż mógłby stać w samej nawet Warszawie, zbudował szkołę ludową tak piękną, jakiej niema w całej Polsce. Stworzył obszerny sierociniec, zaopatrzony w najlepsze urządzenia, stworzył niemniej imponujący zakład dla starców, schronisko dla chorych księży, stworzył własną drukarnię i wydaje tygodnik religijny; stworzył nowe zgromadzenie sióstr polskich, wszystko w New Britain, miejsce przemysłowe, które rozszerzył stwarzając wielką dzielnicę polską. W Nowym Jorku zaś stworzył wielkie schronisko dla emigrantów. A przytem nie zaniedbał moralnej pracy nad podniesieniem i wychowaniem swoich parafjan, zorganizował ich życie religijne tak umiejętnie, że jest wprost wzorowem. Sam zaś mieszka w starej budzie, łóżko jego, gdzie przez krótkie chwile odpoczywa, znajduje się w kacie pod schodami.

A wszystko stworzył sam, bez pomocy, przeciwnie nawet pomimo oporu stron, które raczej powinny były go popierać. A jak już powiedziałem, podobnych księży-działaczy było dużo i jest ich dziś jeszcze dużo w Polonji amerykańskiej.

Ale i młodsze duchowieństwo, które w wielkiej części urodziło się z polskich wychodźców już w Ameryce i tam zostało wychowane, jest niemniej dzielne, choć pracuje dziś już w lepszych warunkach.

### KOŚCIÓŁ NIEZALEŻNY

Jedyną plamą na czystej szacie katolickiej Polonji amerykańskiej jest tak zwany „Kościół niezależny“, którego głową jest apostata Hodur, dawniejszy ksiądz katolicki. Sprzeniewierzył się on wiekowej tradycji narodu polskiego i odłączył się od Kościoła katolickiego. Prawie cała Polonja amerykańska uważa to za hańbę i zerwała z nim i jego zwolennikami wszelkie stosunki. Zresztą siła jego jest mała



i coraz więcej maleje; poważania i znaczenia w Ameryce nie posiada. Społeczeństwo amerykańskie nie liczy się z nim. Może właśnie dlatego próbuje znaleźć grunt u nas w starym kraju, sądząc, że tu lud pod względem katolickim nie jest tak dobrze zorganizowanym, uświadomionym i wyrobionym, jak już dziś jest nasze wychodźstwo w Ameryce. Może w tem jest pewna słuszość. Jeżeli, jak słychać, u nas nawet pewne koła rządowe popierają przewrotną akcję Hodura i jego „niezależników”, jak ich w Ameryce nazywają, motywując to tem, że Hodur jest przedstawicielem Polonii amerykańskiej i tam posiada wielkie wpływy, to najwidoczniej nie znają stosunków amerykańskich. Takie poparcie sekciarstwa wyjdzie tylko na szkodę rządu i państwa, pozbawiając go sympatji i moralnego, a może nawet finansowego poparcia potężnej Polonii amerykańskiej, która jest i chce być katolicką, i która, jak zresztą cała Ameryka, Polski sobie inaczej wyobrazić nie może jak katolicką. A z tą Polonią amerykańską, która zdobywa coraz więcej sił w życiu politycznym i gospodarczym Stanów Zjednoczonych, powinniśmy się stanowczo liczyć. Jej głos dziś w Ameryce znaczy dużo, a głos ten jest katolicki.

Wogóle zdaje mi się, że Polska zagranicą zbyt mało podkreśla swoją katolickość. Kto podróżując po świecie z okiem otwartem poznał, jak wielką siłą w świecie jest Kościół katolicki, jakim poszanowaniem się cieszy we wszystkich nieomal narodach, a szczególnie w Ameryce, ten słusnie się dziwi, dlaczego Polska tak mało wyzyskuje ten mocny atut na arenie międzynarodowej, jakim jest jej katolickość. Nie przez przekreślenie i osłabienie swych tradycji katolickich, ale przez ich ożywienie i podkreślenie Polska zdobędzie więcej zaufania między narodami. Bo świat coraz to więcej się przekonuje, że gdzie jest życie naprawdę katolickie, tam jest porządek, tam są najlepsze warunki rozwoju życia państwowego i narodowego. Właśnie dlatego nasza Polonia amerykańska zdobyła sobie uznanie i sympatję w społeczeństwie i w kołach rządowych Stanów Zjednoczonych, i właśnie dlatego jest silną i żywotną tak, że ją osobiście nie mam oławy, by w krótkim czasie zginęła, tonąc w morzu najrozmaitszych narodowości amerykańskich.

\*

### *3. Cud polskości w Ameryce*

Przebywając przez kilka miesięcy wśród drogiej rodaków w Ameryce, często miałem takie błogie chwile, iż mi się zdawało, że nie znajduję się w Ameryce, lecz w Polsce, a to w Polsce najpiękniejszej, Polsce jakby wymarzonej. Długo nieraz przeciągały się te chwile, nim się obudziłem niby ze snu, i uświadomiłem sobie, że jednak znajduję się w „Nowym Świecie”, o tysiące mil poza „starym krajem”, jak nasi rodacy w Ameryce lubią nazywać Polskę. Atoli



*J. E. p. minister Ciechanowski*  
*polski ambasador w Waszyngtonie*



*Ks prob Krakowski w Bay City*

i po tem obudzeniu się nie rozwiął się przed moimi oczyma otwar-temi piękny obraz Polski, jak to się rozwiewają zazwyczaj czarujące obrazy widziane w snach, ale stwierdziłem z radością, że ta cudowna, ta piękna Polska jest faktycznie rzeczywistością i że znajduje się tu na ziemi amerykańskiej.

Jadę samochodem (pieszo tam prawie nikt nie chodzi) przez ulice wielkich miast, oglądając się ciekawie na obie strony, i otóż prawie na wszystkich składach czytam nazwiska polskie i napisy polskie. Od czasu do czasu widzę okazały polski bank, to znowu piękny Dom Polski, ognisko polskiego ruchu związkowego, to znowu wielki gmach z drukarnią i wydawnictwem polskiej gazety. Patrząc na dzieci, bawiące się przed domami: to płowe główki polskich dzieci. Patrząc na ludzi, mężczyzn i niewiasty, siedzących w otwartych werandach małych will, ciągnących się długimi sznurami po obu stronach ulic: to przecież sami Polacy; poznać ich można po rysach twarzy i po mowie, której urywki mnie dolatują. Polska otacza mnie. Polska wita mnie. Wrażenia te potęgują i nazwy tych nawskrós polskich dzielnic. Ksiądz, który mi zazwyczaj towarzyszy, objaśnia: „Jesteśmy teraz na „Częstochowiu“ albo na „Wojciechowie“, na „Stanisławowiu“, na „Kantowiu“, na „Józafatowiu“ i t. d. Gdy zdziwiony pytam się, co to znaczy, dowiaduję się, że wyrobił się tu zwyczaj nazywania poszczególnych dzielnic polskich miasta według kościoła parafjalnego, który się tam znajduje, a więc „Częstochowo“, jeżeli w odnośnej dzielnicy jest kościół poświęcony Matce Boskiej Częstochowskiej - a takich Częstochów jest dużo w Ameryce; „Wojciechowo“, to dzielnica około kościoła św. Wojciecha, „Stanisławowo“ około kościoła św. Stanisława itd. Trafiają się nawet wypadki, że całe miasta — a to miasta dość duże — są niemal całkowicie polskie, z polskim burmistrzem, prezydentem policji, z radnymi itd., jak np. Hamtramck przy Detroit, Naticoke w Pensylwanji. Zagłębie węglowe Pensylwanji robi wprost wrażenie Górnego Śląska. Tak wielkie znajdują się tam rzesze Polaków, zatrudnionych w górnictwie i mieszkających obok siebie w zwartych osadach. Starsze osoby, szczególnie kobiety, zachowały nawet swój strój polski.

Gdy odwiedzam kościoły, rodacy witają mnie tak serdecznie, jak tylko Polacy witać umieją biskupa swego. Dzieci pięknie ubrane w polskie kostjумы, wręczają mi kwiaty, wygłaszając przytem prze-ważnie czystą polszczyzną ładne wiersze, delegacje polskich stowa-rzyszeń składają mi hołd w serdecznych polskich słowach. Gdy przechodzę wśród rozentuzjasmowanych tłumów ludu polskiego do świątyni, nad moją głową powiewa las polskich sztandarów, haller-czycy prezentują broń. Kościół sam zazwyczaj ma wybitnie polski charakter. Nad ołtarzem widnieje otoczony koroną światła elek-trycznych obraz polskiego świętego. Ściany często okryte są mało-widłami przedstawiającemi dzieje polskich świętych i Kościoła



w Polsce. Rozlega się po szerokich nawach nieśmiertelna nasza pieśń, pieśń jakby stworzona dla wychodźców: „Serdeczna Matko!“ To też śpiewają ją rzesze, przepelniające świątynię, z rozczuleniem, ze łzami w oczach, z siłą serdeczną. W polskim języku wita mnie proboszcz przed ołtarzem, i w polskim języku do nich mówię, i widzę po twarzach rozjaśnionych, że mię rozumieją, widzę, z jaką radością chwytają wprost każde słowo o Królowej Kerony Polski, o Opatrzności Boskiej, działającej w obecnych czasach tak cudownie w naszym narodzie. Chwilami zdaje mi się, że nie przemawiam w jakimś mieście amerykańskiem, ale przemawiam w samej Częstochowie lub na Górnym Śląsku. A gdy po skończonem nabożeństwie wychodzę z kościoła, lud mnie otacza, całuje mi ręce, wypytuje się o „stary kraj“, wdzięczny za każde słowo o Polsce. Polska żyje w jego duszy i nigdy tam nie zamrze.

A plebanja to polska plebanja. Tak jak u nas, wiara katolicka łączy się tam w idealny sposób z polskością, duch kapłana z duchem patrioty, i to nietylko u starszych księży, którzy rodem pochodzą z Polski, ale i u tych młodych, którzy się już urodzili na ziemi amerykańskiej, a polskiej nigdy nie widzieli. Wszystko tu przesiąknięte duchem polskim; jest polska wesołość, polska wymowność, polska gościnność, nawet i polska kuchnia, i polska służba; polski obraz, polska książka, polski dziennik, a przedewszystkiem nieustanna, wzruszająca troska o utrzymanie ludu polskiego w wierze ojców i w duchu polskim, o moralne i gospodarcze jego podniesienie.

## POLSKIE ORGANIZACJE

To też głównie dzięki tej trosce naszych dzielnych księży-rodaków powstały olbrzymie wprost organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych: ściśle religijne, ściśle świeckie i mieszane, t. zn. religijno-swieckie — wszystkie one jednak stoją na gruncie szczerze katolickim i polskim. Tak dobrze zorganizowanych, tak sprężystych działających, tak potężnych i co do liczby członków i co do wielkości majątku związkowego zrzeszeń my niestety dotąd w starym kraju nie posiadamy. Jest tam Związek Kapłanów polskich, posiadający wszędzie, gdzie są polscy kapłani, osobne grupy; jest takie wspólnie Zjednoczenie Polskie, Rzymsko-katolickie z siedzibą w Chicago, gdzie w ogromnym gmachu, który jest własnością Zjednoczenia, znajdują się biura, duże sale związkowe, wielka drukarnia i redakcja własnego dziennika, są różne Unje w innych miastach, jest wielki Związek Polek, Polski Związek Narodowy, są Związki inteligencji itd. Wszystkie zaś te organizacje powstały dzięki inicjatywie lub przynajmniej dzięki współpracy księży; we wszystkich oni współdziałają, a z nimi razem coraz to więcej wzmagająca się w siły młoda inteligencja polska. A dziś naogół niema między temi licznymi organizacjami większych starć i walk, jak to niestety u nas się dzieje, ale coraz to

więcej się konsolidują i idą w jednym kierunku, porozumiewając się między sobą. Jest to głównie zasługa p. Paderewskiego, którego Polonja amerykańska kocha i czei jakby duchowego króla swego. Wszystkich łączy wspólna idea polska i w mniejszym lub większym stopniu idea katolicka. Istnieją wprawdzie i radykalne związki polskie, zwalczające Kościół, ale wobec zwartej masy polsko-katolickich zrzeszeń i wobec własnej słabości, nie mają one żadnego znaczenia i nie odgrywają żadnej poważniejszej roli. Nasze wychodźtwa z nimi nie potrzebuje się liczyć i też z nimi się nie liczy.

Wszystkie katolicko-polskie organizacje reprezentują mniej więcej milion rodzin. Jakaż to niesłychana siła! I ta siła zaznacza się potężnie nie tylko w życiu naszego wychodźstwa, ale i w życiu publicznem ogólno-amerykańskiem. Dbają bowiem o to zarządy, aby był żywy ruch, żywa akcja w towarzystwach. Podczas mego pobytu w Ameryce związane z organizacje w różnych wielkich centrach Ameryki urządzały wielkie „Dni Polskie” z okazji stołecznicy rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych i przybycia Kościuszki i Pułaskiego do Ameryki celem brania udziału w walce o niepodległość Ameryki. Sam byłem obecny i wygłosiłem mowę na takim Zjeździe w Wilkes Barry, w centrum zagłębia węglowego w Pensylwanji. Według gazet amerykańskich, które całe tygodnie przedtem i potem o tym „Dniu Polskim” pisały, brało w nim udział około 50 000 uczestników. Oprócz mnie przemawiał na nim pan minister Ciechanowski, przedstawiciel (ambasador) państwa Polskiego w Waszyngtonie, i kilku z najwybitniejszych mężów stanu Ameryki. Szczególnie wrażenie zrobił p. minister Ciechanowski, który w Ameryce tak u Polaków, jak u Amerykanów, cieszy się nadzwyczajnem uznaniem i popularnością, dzięki wyjątkowemu taktowi, zręczności dyplomatycznej, znajomości stosunków i kryształowemu charakterowi polskiemu i katolickiemu. Uznanie to w szczególny sposób mnie wzruszyło. Wszak p. minister jest dzieckiem naszej diecezji, synem zacnych państwa Ciechanowskich w Grodźcu. Niemniej świetny „Dzień Polski” odbył się w Philadelphii, (gdzie właśnie odbyła się wystawa wszechświatowa) i jak już zaznaczyłem, w innych jeszcze wielkich miastach.

### MŁODA INTELIGENCJA POLSKA

Przez taką żywą akcję i całą wogóle swoją czynność, pełną ruchu, nasza Polonja zaznacza się coraz silniej w życiu amerykańskiem i coraz to więcej opinia amerykańska z nią się liczy. Wpływ jej będzie tem większy, im więcej będzie inteligencji polskiej w Ameryce. Dotąd nasze wychodźtwa składało się przeważnie z robotników. Ciężką pracą, pomysłowością, oszczędnością, wiernością dla Boga dorobili się i mogą już dziś dzieciom swym dać lepsze wykształcenie niż sami posiadają. Tworzy się wskutek tego wśród wychodźstwa



*Ks. Arcybiskup Cieplak*  
(ostatnia fotografia zdjęta w Ameryce)



dzisiaj już liczna młoda inteligencja polska. Przebywałem w ich kołach i podziwiałem ich gorące katolickie usposobienie, ich energję życiową, ich optymizm, ich życie się z szerokimi masami. To nie jest inteligencja nasza, zatruta poniekąd pesymizmem, obciążona tradycjami, oddzielona od ludu a po większej części także od Kościoła. To jest zupełnie nowoczesna inteligencja, a jednak katolicka i polska, choć nie urodziła się w Polsce. Jest w niej krew i duch naszych wychodźców-pionierów. Taka inteligencja żyjąca z ludem, żyjąca z jego żywotnych sił moralnych, z wiary czynnej i polskości czynnej, jest gwarancją przyszłości Polonji w Ameryce. Niech Bóg ją błogosławi, aby łączyła w sobie najpiękniejsze polskie siły z najlepszymi pierwiastkami ducha amerykańskiego i stworzyła nowy typ polskiej inteligencji, któryby się przeniósł i do nas, do starego kraju, w Nowym zaś Świecie prowadził Polonję do wyżyn, rozwijając wszystkie jej siły na pięknej ziemi amerykańskiej, na chwałę Bożą, na cześć imienia polskiego, dla dobra Stanów Zjednoczonych. Zasłużyły one na to, bo dały naszym wychodźcom wolność i chleb, dały im dobre warunki rozwoju i szanują, nawet uwielbiają polski naród i polskiego ducha. Dowodem tego jest ich cześć dla największego bohatera naszego narodu, Tadeusza Kościuszki, którego uważają i za swego bohatera. Polska napewno nie posiada tyle pomników na jego uwiecznienie, ile ich ma Ameryka. Wznoszą się one w największych miastach na najpiękniejszych placach.

### KOŚCIÓŁ OSTOJĄ POLSKOŚCI

Jest Polska w Ameryce, piękna Polska, nawet powiedziałbym, najpiękniejsza Polska, bo Polska żywej wiary, Polska twórczej pracy, Polska ruchu organizacyjnego, Polska niezeżarta walką partyjną, przynajmniej nie w tym stopniu jak u nas. Bo choć zachodzą i w Polonji amerykańskiej różnice zdań — jest to zresztą naturalnem w tak wielkiem społeczeństwie, jakim jest Polonja amerykańska, licząca około 4 milionów — różnice te nie są tak ostre jak u nas. Naogół panuje jedność i zgoda, i objawia się coraz to silniejsza tendencja do wytworzenia jednolitego obozu i jednolitej akcji. Różnice dzielnicowe dziś już prawie nie istnieją. Były, jak mi opowiadano, z początku pewne antagonizmy i ostro się zaznaczały, były nienawiści i mniej lub więcej zacięte walki między Poznaniakami, Królewiakami, Galicianami, Kaszubami itd. Dziś dzięki Bogu te różnice pochodzenia dzielnicowego prawie zupełnie się zatarły. Dziś wszyscy tworzą jeden polski typ — są Amerykanami polskiego pochodzenia. Sam to mogłem stwierdzić. Gdy pytałem się ich, skąd pochodzą, chcąc oczywiście dowiedzieć się, z której polskiej dzielnicy, prawie nigdy nie otrzymałem innej odpowiedzi jak tej: z Polski. To też oni o partjach w Polsce nie wiedzieć ani słyszeć nie chcą. I można śmiało twierdzić, że żaden z przywódców polskich partij, choćby miał wielkie nazwisko, nie

mógłby się liczyć z powodzeniem między wychodźstwem w Ameryce, gdyby chciał im mówić o swej partji. Chcą oni tylko słyszeć o Polsce, o Polsce pięknej, o Polsce katolickiej. Jeżeli coś mogłoby ich zrazić do Polski, to jedynie Polska partyj, Polska niekatolicka.

Któż dokonał tego cudu polskości w Ameryce? Któż te rozproszone na atomy, z najróżniejszych dzielnic Polski pochodzące miliony jednostek złączył w jedną cudowną Polonję? Któż nappełnił ją życiem? Cóż jest ostoją tej wspaniałej polskości w Ameryce?

Nie obawiam się odpowiedzieć na to pytanie z całą stanowczością, że tą siłą, tą ostoją był i jest Kościół, była i jest wiara katolicka. Wydaje się to nieprawdopodobnem, a nawet logicznie niemożliwem, choć fakty i objawy, które wyżej opisałem, bezsprzecznie stwierdzają, że jest tak, a nie inaczej. Wydaje się to niemożliwem. Wszak Kościół katolicki w samej swej istocie jest międzynarodowym, albo raczej nadnarodowym i jako taki żadnej polskiej siły w sobie nie posiada, jest tym samym dla narodu polskiego jak dla wszystkich innych narodów. Jakże taki Kościół może być twórczą siłą i ostoją polskości? Raczej należałoby przypuszczać, że jest siłą wynaradawiającą, niwelującą narody. Tak też rzeczywiście twierdzą i w Ameryce i u nas t. zw. „niezależnicy“ czyli apostołowie niezależnego lub Narodowego Kościoła. A jednak grubo się mylą; odrywając się od Kościoła Rzymsko-katolickiego, popelniają nietylko zdradę względem Chrystusa Pana, który ustanowił Kościół katolicki, ale i zbrodnię względem narodu. Bo niezbitym jest faktem, że wiara katolicka dla Polaków jest narodotwórczą i narodozachowawczą siłą. Najświeźszym dowodem w nowszych czasach jest właśnie Polonja amerykańska.

### SZCZEGÓLNA STRUKTURA DUSZY POLSKIEJ

Jakże to dziwne zjawisko jednak wytłumaczyć? Według naszego zdania polega ono na szczególnej strukturze duszy polskiej, wyrobionej przez dzieje naszego narodu; należy więc do głębokich zagadnień psychologii narodowej. Ponieważ ta kwestja dla zrozumienia polskiego katolicyzmu jest niesłychanie ważną, pozwolę sobie tu podać choć w krótkich rysach jej rozwiązanie.

Według mego zdania rozwiązanie polega na tem, że między narodem polskim a Kościołem katolickim, między duszą polską a wiara katolicką wytworzyła się taka ścisła łączność, że wiara katolicka weszła jako czynnik istotny w narodowość, a narodowość odwrotnie jako czynnik w sposób praktykowania wiary przez Polaków, w ich życie katolickie.

Słynny kaznodzieja, O. Kajsiewicz, jeżeli się nie mylę, bardzo szczęśliwie i trafnie określił ten stosunek, powiadając, że wiara katolicka została namalowaną na duszy polskiego narodu „al fresco“. Jak przy tego rodzaju malowidłach farby wsiąkną w świeżą ścianę tak głęboko, że już malowidła od ściany odjąć nie można bez naraże-

nia na zniszczenie malowidła i ściany, tak zrosła się u nas wiara z narodem.

Kościół stanął przy narodzie na samym początku jego powstania i przyniósł mu cywilizację i kulturę, wszedł więc odrazu w samą duszę jego. I nigdy od samego początku aż do dzisiejszego dnia nie było kryzysu w tym stosunku narodu do Kościoła, kryzysu tak poważnego, żeby na krótszy czy na dłuższy czas, musiała odbyć się walka między narodem a Kościołem, między duszą katolicką a duszą polską, walka, któraby albo kończyła się rozdziałem między Kościołem i narodem, albo przynajmniej w duszy polskiej pozostawiła głębokie rany, któreby już nigdy zupełnie zagoić się nie mogły.

Takie tragiczne kryzysy przeszły prawie wszystkie inne narody. Niemcy przez t. zw. reformację Lutra, Francja — przez wielką rewolucję. Włochy — już poniekąd w czasie renesansu, a szczególnie w przeszłym stuleciu przez zabranie państwa kościelnego. Anglicy — przez odszczepieństwo króla Henryka i za nim idącą reformację, Czesi przez Husa itd. Wskutek tego w narodach tych nastąpił pewien rozdział między narodowością i wiarą, między „duszą katolicką“ i „duszą narodową“, jeżeli dla lepszego zrozumienia trudnej tej kwestji wolno mi tego zwrotu użyć. Dalszy skutek był ten, że aż do dziś dnia pozostała w duszach jakaś nieufność, jakaś ostrożność w stosunku narodowości do wiary; w każdym razie nastąpiło ostrzejsze określenie i oddzielenie od siebie pojęcia wiary i pojęcia narodowości.

Takiego kryzysu, jak już powiedzieliśmy, polska dusza nigdy nie przechodziła. Przeciwnie, stosunki dziejowe tak się ułożyły, że między Kościołem i narodem wytworzyła się taka współpraca, taka łączność, taka wspólność spraw, jak może w żadnym innym narodzie. Wróg narodu był prawie zawsze i wrogiem Kościoła, dlatego też wojny, które Polska prowadziła, były równocześnie wojnami w obronę Kościoła; niewola i męczeństwo narodu były równocześnie niewolą i męczeństwem Kościoła (prześladowanie w zaborze rosyjskim, „Kulturkampf“ — w pruskim); nadzieje polskiego narodu były i nadziejami Kościoła.

Wobec tych faktów historycznych nie dziw, że Kościół i naród, wiara i polskość tak ściśle zrosły się ze sobą, że jedno od drugiego trudno rozdzielić, że wiara stała się istotnym czynnikiem narodowości polskiej, ta zaś odwrotnie czynnikiem życia katolickiego Polaka; że w pojęciu ludu polskiego katolik to Polak, a Polak to katolik.

### CIEKAWY OBJAWY W POLSKIM KATOLICYZMIE

Jeżeli zrozumiemy i uświadomimy sobie ten wyjątkowo ścisły stosunek narodowości polskiej do Kościoła katolickiego, duszy polskiej do duszy katolickiej Polaka, zrozumiemy różne ciekawe objawy w polskim katolicyzmie, jakie w innych narodach nie zachodzą, przy-





А. К. К.  
в 2-м издании

+ Федор Кузнецов  
Писатель, Гусевский

najmniej nie w tym stopniu. Zrozumiemy, dlaczego wynarodowienie się Polaków prawie zawsze prowadzi do porzucenia przez nich wiary, do odszczepieństwa od Kościoła. Poznali to w czasie Bismarcka nawet Niemiec centrowcy, i stąd padło z ust jednego z ich przywódców słynne słowo: Germanisation ist Protestantisation — Germanizacja (Polaków) jest (ich) protestantyzacją. Ale też i odwrotnie: pozbawienie wiary Polaków to znaczy pozbawienie ich narodowości; osłabienie siły Kościoła między Polakami, to znaczy osłabienie ich siły narodowej. Zrozumiemy dalej, że Polacy gdziekolwiek się udają, przynoszą ze sobą wiarę katolicką i zabierają się natychmiast do budowy kościołów, do stworzenia życia katolickiego, do rozszerzenia Królestwa Bożego. To tłumaczy nam cud wiary katolickiej, którego nasi wychodźcy dokonali w Ameryce. Ale też i odwrotnie, żywa wiara Polaków staje się źródłem i ostoją ich polskości. I otóż tu mamy wytłumaczenie tego zjawiska, któreśmy stwierdzili, a mianowicie, że Polonja amerykańska zawdzięcza żywotną swoją polskość Kościołowi katolickiemu, głębokiej wierze katolickiej wychodźców.

Zrozumiemy nareszcie, dlaczego polski język odgrywa tak wielką rolę w życiu religijnym Polaków, zarówno jak i polski ksiądz; dlaczego skuteczna i pełna praca duszpasterska między Polakami, choćby nawet inny język rozumieli, może być prowadzona jedynie w polskim języku i przez polskiego kapłana. Odczuwali to, czy świadomie czy nieświadomie, nasi polscy kapłani i wychodźcy w Ameryce, i dlatego tam stworzyli polskie parafje, mówią w kościołach swych tylko po polsku (z nielicznymi wyjątkami), stworzyli szkoły parafjalne i udzielają w nich nauki religji tylko w polskim języku i obstają przytem stanowczo, choć inne przedmioty, jak tego wymaga prawo amerykańskie, bywają udzielane w języku angielskim. Zrozumiemy, dlaczego nasi księża i wychodźcy domagają się utworzenia nowych parafij polskich, gdzie jeszcze takowe nie istnieją, a gdzie żyje większa grupa Polaków zdolna utrzymać własną parafję, albo gdzie już istniejące parafje są za duże. Zrozumiemy, dlaczego domagają się polskich księży i wychowania kleryków polskiego pochodzenia w polskich seminarjach, albo przynajmniej żądają, by oni, o ile uczęszczają do niepolskich seminarjów duchownych, mieli sposobność wykształcić się dobrze w języku polskim; zrozumiemy, dlaczego z tak wielkim wysiłkiem utrzymują wielkie polskie seminarjum duchowne w Orchard Lake. Zrozumiemy nawet i to, dlaczego księża i lud serdecznie życzą sobie więcej biskupów pochodzenia polskiego (jest ich dotąd w Stanach Zjednoczonych tylko dwóch na ogólną liczbę stu dwudziestu).

Te wymagania i życzenia wypływają nietylko z duszy polskiej, ile raczej z duszy katolickiej, są wymaganiami nietylko polskości, ile raczej wiary katolickiej Polaków, leżą nietylko w interesie narodowości, ile raczej w interesie Kościoła katolickiego. Od ich spełnienia zależy utrzymanie wiary między polskimi wychodźcami na obecnej wysokości i dalszy jej rozwój; ich lekceważenie zaś i nieuwzględnienie

nie może za sobą pociągnąć osłabienie ducha katolickiego w Polonii amerykańskiej, a temsamem i Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych. Wszak katolicka Polonia amerykańska stanowi nie mniej jak 20% (piątą część) ogólnej ilości katolików w Stanach Zjednoczonych, a procent ten będzie z czasem jeszcze większym, bo ludność polska szybciej się rozmnaża niż inne grupy narodowościowe. Nie mogłem tego stwierdzić, ale zapewnił mnie księża dobrze poinformowani, że liczba urodzin u Polaków w niektórych miastach już dziś jest wyższą niż liczba urodzin u wszystkich innych katolików razem wziętych.

Uwagi te zresztą dotyczą nie tylko naszego wychodźstwa w Ameryce, ale całego wogóle polskiego wychodźstwa na całym świecie. Ta bowiem szczególna struktura duszy polskiej pod względem wiary jest u Polaków wszędzie tą samą i wskutek tego wszędzie powtarzają się te same objawy i potrzeby. Powinniśmy to sobie w kraju uprzytomnić, aby przyjść z pomocą duchową tym najbiedniejszym, ale może najlepszym synom naszego Kościoła i naszego narodu. Liczba ich dziś już jest ogromna, bo według mego obliczenia żyje w świecie, na wychodźstwie (czy to stałem czy przejściowem) około siedmiu milionów rodaków. Przynajmniej powinniśmy, o ile to od nas zależy, uświadomić narody i koła, wśród których żyją nasi wychodźcy, o szczególnych potrzebach duszy naszych wychodźców, ażeby im nie robili trudności w ich zaspokojeniu.

Obcy, nawet koła kościelne nie wszędzie naszych wychodźców rozumieją, ale i dziwić się temu nie można. Jak już wykazaliśmy, w innych narodach nie wyrobił się przez dzieje tak ścisły stosunek między narodowością a wiarą, między „duszą narodową“ i „duszą katolicką“. Wskutek tego powstały na wychodźstwie, szczególnie w Ameryce różne, bardzo bolesne nieporozumienia, które już miały fatalne skutki i mogą ich mieć jeszcze więcej. Szczególnie na tle tego niezrozumienia odrębnej struktury duszy polskiej często słyszy się od obcych ciężki zarzut, jakoby nasi polscy wychodźcy nadużywali wiary dla celów narodowościowych i politycznych. Wykazaliśmy już wyżej, że te zarzuty są niesłuszne, i kto zdaje sobie sprawę z wyjątkowego przez dzieje polskie wyrobionego usposobienia duszy polskiej, ten już nie będzie powtarzał tego zarzutu, ale będzie miał wyrozumienie dla wymagań polskich katolików; ten zrozumie, że ich spełnienie lub uwzględnienie leży w żywotnym interesie Kościoła.

\*

#### *4. Polska misja wychodźstwa w Ameryce*

Spełnili i spełniają nasi wychodźcy wielką misję religijną w Ameryce. Nie tylko zachowali wiarę, ale przykładem, gorliwością i ofiarnością stali się poniekąd i apostołami. Stworzyli wielkie dzieła wiary i przyczynili się przez to w znacznej mierze do rozszerze-



nia Królestwa Chrystusowego w Ameryce. Bóg widocznie za to ich wynagrodził. Dał im w Ameryce drugą i to dobrą matkę, która daje im dostateczny chleb, daje im prawo i wolność, daje im pomyślne warunki rozwoju. Największą jednak nagrodą za wierne spełnienie wzniosłej misji kościelnej jest ta, że z łaski Bożej mogli w Ameryce spełnić inną jeszcze misję wielką, misję dla kraju i narodu, z którego pochodzą, — dla Polski.

Na podstawie tego, co widziałem, słyszałem i stwierdziłem w Ameryce, ośmielałem się twierdzić, że, jeżeli dziś Polska istnieje, jeżeli do tej Polski należą Księstwo Poznańskie, Śląsk i Pomorze z wyjściem na Bałtyk, zawdzięczamy to w wielkiej mierze naszemu dzielnemu wychodźtwa w Ameryce.

Dlaczegoż bowiem Ameryka przez Wilsona podniosła głos, który decydująco wpłynął na powstanie państwa polskiego? Czy dlatego, że Amerykanie znali dzieje Polski? Nie znali ich. Czy li tylko w imię sprawiedliwości dziejowej? Sprawiedliwość rzadko bierze udział przy pertraktacjach pokojowych. Ale dlatego, że w Ameryce było dzielne wychodźtwa polskie. Ameryka dzięki temu wychodźtwa mogła należycie poznać i ocenić wartość Polaka. Nasze wychodźtwa pokazało Ameryce, że Polak umie pracować, umie się organizować, że Polak ma wielkie cnoty obywatelskie. Ameryka widziała te dzieła wiary, oświaty, dobroczynności, które nasi wychodźcy własnymi siłami stworzyli; widziała, jak umieli łączyć patryjotyzm amerykański z przywiązaniem do starego kraju, skąd ich ród, widziała te niezliczone szeregi młodych Polaków, którzy dobrowolnie wstąpili czy to do legionów polskich, formujących się w Ameryce, czy to do wojska amerykańskiego, aby bronić sprawy, którą Ameryka uważała za swoją. To wszystko Ameryka widziała i powiedziała sobie: Naród, który z siebie wydał tak dzielnych synów, zasługuje na wolność, zasługuje na własne niepodległe państwo. To według mego zdania wpłynęło decydująco na postanowienie Wilsona, aby żądać, jako *conditio sine qua non* pokoju, wolnej Polski z wyjściem na morze, z Śląskiem i Poznaniem. Polonji amerykańskiej więc, to nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, zawdzięczamy w wielkiej mierze naszą wolność, zawdzięcza Polska swoje zmartwychwstanie.

W tym zaś związku dziejowych zjawisk ja, który wierzę, że narodami kieruje Opatrzność Boska, widzę drugą misję, o pierwszej, religijnej jużśmy mówili — dla której Bóg powołał te miliony biednych wychodźców do Ameryki. Bo czy jest to tylko szczęśliwy przypadek, że zanim powstała Polska, już istniała w Ameryce dobrze zorganizowana Polonja amerykańska, która istnieniem swem i działalnością swoją tak decydująco wpłynęła na głos Ameryki w sprawie powstania państwa polskiego? To nie przypadek, to dzieło Opatrzności Boskiej, jak i to, że ta Polonja znalazła się w tak dobrych warunkach gospodarczych i finansowych, że tej biednej Polsee, która

niby naga, pozbawiona wszelkich środków z grobu powstała, mogła przyjść ze skuteczną, bardzo znaczną pomocą. Jasne wypowiedzenie tego uważam za swój święty obowiązek, abyśmy należycie ocenili wielkie, opatrnościowe zasługi naszego wychodźstwa w Ameryce dla nas i dla naszej ojczyzny, i odnosili się do nich z większem uznaniem, z większą wdzięcznością i większą miłością aniżeli dotąd.

### „AMERYKANIE POLSKIEGO POCHODZENIA“

Aby dobrze zrozumieć naszych rodaków i ich stosunek do Polski, należy pamiętać, że Polonja amerykańska nie jest kolonią polską, że wychodźcy nasi w Ameryce nie są obywatelami polskimi; są oni obywatelami amerykańskimi, „Amerykanami polskiego pochodzenia“, jak się sami nazywają. Z całą stanowczością bronią się oni przed nazwaniem ich w stosunku do Ameryki „foreignerami“, tj. obcokrajowcami. Oni dziś ziemię amerykańską uważają za swoją, państwo amerykańskie za swoje, kochają je, są dumni z niego i ze swego obywatelstwa amerykańskiego, poczuwają się do tych samych obowiązków wobec państwa jak wszyscy inni, domagają się tych samych praw co inni, i jak inni biorą żywy udział w publicznem życiu amerykańskiem, i będą to czynili w tej większej mierze i z tem lepszym skutkiem, im liczniejsza będzie ich inteligencja i im większe będzie bogactwo między nimi. I pod tym ostatnim względem się podnoszą, mamy już, choć w niewielkiej liczbie, milionerów polskiego pochodzenia.

Naogół inni Amerykanie o tem wszystkiem wiedzą i uważają ich za zupełnie równych sobie współobywateli, uznając w pełni ich cnoty i ich działalność obywatelską. Słyszałem z poważnego źródła, że sam prezydent państwa, Coolidge, wypowiedział w tym kierunku słowa wielkiego uznania dla naszych rodaków. Sam przy różnych sposobnościach podobne pochwały usłyszałem z ust wybitnych mężów stanu Ameryki.

### PAŃSTWO AMERYKAŃSKIE A POLSKOŚĆ

To jednak im nie przeszkadza, by zachowali miłość do starej ojczyzny, do polskiego języka, by się organizowali w polskich towarzystwach. Państwo amerykańskie pod tym względem nie robi im żadnych przeszkód, nie domaga się od nich wynarodowienia, zapomnienia Polski. Przeciwnie słyszałem, jak wysoko stojący przedstawiciele państwa i społeczeństwa amerykańskiego zachęcali ich do miłości starego kraju, do pielęgnowania wielkiego ducha polskiego. To też państwo amerykańskie nie robi żadnych trudności co do nauki języka polskiego i nauki religii w języku polskim w szkołach parafjalnych. Żąda wprawdzie, żeby inne przedmioty były udzielane w języku angielskim, który jest urzędowym, ale tego samo życie wy-

maga, od którego się nasi rodacy przecież oddzielić nie mogą. Jeżeli szkoły ten urzędowo przepisany program spełniają, mogą poza nim uczyć, co im się podoba. W sprawy zaś kościelne państwo z zasady się nie miesza, choć odnosi się z wielką sympatją i nadzwyczajnem uszanowaniem, jak powyżej zaznaczono, do religij, a szczególnie do Kościoła katolickiego. Na wiecach i na zebraniach język polski ma zupełną swobodę, i nasi rodacy z niej w pełnej mierze korzystają.

Dla nas Europejczyków, przyzwyczajonych do zażartych walk narodowościowych, są to poniekąd niezrozumiałe objawy. Dlaczego są one możliwe w Stanach Zjednoczonych? Różne na to składają się przyczyny. Jedną z nich jest wzniosłe pojęcie wolności, zagwarantowanej przez świetną pod tym względem Konstytucję amerykańską. Inną ważniejszą jeszcze, że Stany Zjednoczone nie mają sąsiadów, którzyby zagrażali ich wolności i niepodległości i posługiwali się w tym celu mniejszościami narodowymi żyjącymi w obrębie państwa. Najważniejszą jednak przyczyną jest ta, że Stany Zjednoczone nie są państwem narodowościowym. Nie istnieje narodowość amerykańska. Językiem urzędowym jest wprawdzie język angielski. Ale właściwych Anglików czyli Amerykanów angielskiego pochodzenia jest stosunkowo mało w Ameryce; a do tego Stany Zjednoczone powstały właśnie przez oderwanie się od państwa angielskiego. Wiecej jest Irlandczyków, a oni poniekąd mają pretensję, uważać Stany Zjednoczone za swoje, ale nawet język urzędowy angielski nie jest właściwym ich językiem, boć własny swój język już utracili tak w kraju jak i w Ameryce i dlatego posługują się językiem angielskim. Dopiero dziś, uzyskawszy większą wolność w Irlandji, wysilają się aby wskrzesić dawniejszy język irlandzki. Nie istnieje więc narodowość amerykańska, wskutek tego nie istnieją także „mniejszości narodowe”. Tego pojęcia u siebie Amerykanie nie znają; wszystkie narodowości mają równe prawa. Istnieje natomiast w Stanach Zjednoczonych silne poczucie państwowości, jest ono równie silne u wszystkich Amerykanów bez różnicy narodu i kraju, z którego pochodzą. Właśnie to poczucie państwowości, głębsze i powszechniejsze niż we wszystkich innych państwach całego świata, stanowi właściwą potęgę Stanów Zjednoczonych, jest niezachwianą podstawą ich jednolitości mimo daleko idącej decentralizacji (autonomja poszczególnych Stanów) i różnaitości wprost meżajkowej grup narodowościowych, wchodzących w skład państwa.

U nas w Polsce rzecz się ma wręcz przeciwnie, poczucie narodowości jest silnie rozwinięte, ale za to bardzo słabo poczucie państwowości polskiej. W tem właśnie — w tym braku poczucia państwowego — tkwi słabość naszego młodego państwa. Dlatego cała nasza działalność powinna iść — tego uczy nas Stany Zjednoczone — w kierunku wytworzenia w naszym społeczeństwie silnego poczucia państwowości polskiej. Wtedy dopiero Polska będzie zdrową i silną.



## PRZYSZŁOŚĆ POLONJI AMERYKAŃSKIEJ

W Ameryce rozwój życia publicznego jest zupełnie inny. Tam, jakżeśmy stwierdzili, już jest głęboko zakorzeniona idea państwowości, ale powoli wyrabia się także idea i poczucie narodowości. Jestem bowiem przekonany, i stwierdziłem objawy, które na to wskazują, że w krótszym lub dłuższym czasie, może za pięćdziesiąt, może za sto lat, może jeszcze później, wytworzy się także narodowość amerykańska, naród amerykański. Nie będzie to narodowość ani irlandzka, ani niemiecka, ani polska, będzie narodowość całkowicie odrębna, narodowość amerykańska, w której zleją się i do której przyczynią się wszystkie grupy narodowościowe, żyjące dziś poniekąd własnem narodowem życiem w Stanach Zjednoczonych. Przyjdzie więc czas, kiedy jak inne grupy narodowościowe tak i polska zniknie w tej nowej, w przyszłości zapowiadającej się narodowości czysto i wybitnie amerykańskiej. Przewidując tę historycznie konieczną tragedję, szczególnie starsi księża i starsi wychodźcy, którzy jeszcze się w Polsce urodzili, odczuwają głęboki smutek w duszach. Niektórzy zaś, zresztą nieliczni, szczególnie młodszy, którzy już się urodzili w Ameryce, chcieliby tę tragedję przyspieszyć i dlatego już teraz dobrowolnie porzucić narodowość polską, lub przynajmniej nie opierać się siłom działającym w tym kierunku. Na tem tle właśnie wytworzyły się między naszymi rodakami bolesne różnice i przeciwieństwa, wytworzyły się różne obozy i kierunki myśli, zwalczające się wzajemnie i grożące rozbiciem tej wspaniałej jedności, która naogół dziś jeszcze istnieje w Polonji amerykańskiej.

Według naszego zdania ani ci pierwsi nie mają powodu do rozpacz, choć pewne uczucie bolesnej rezygnacji jest całkiem naturalnem, ani ci drudzy do dobrowolnego nienaturalnego wynaradawiania się, ani jedni i drudzy powodu do rozbicia jedności i do zwalczania się wzajemnego. Nie mają ci pierwsi powodu do rozpacz. Wszak chodzi tu o proces historyczny, który nie jest zależny od woli jednostek, o proces historyczny, który bądź co bądź prowadzi do wzniosłego celu; do stworzenia wielkiej nowej narodowości, a Polacy mają możność wpływać na ukształtowanie się tej nowej narodowości, wnosząc w nią najpiękniejsze siły polskiego ducha. W ten sposób mogą spełnić wielką misję dla polskości i dla Ameryki.

I właśnie dlatego ci drudzy nie mają powodu do dobrowolnego wynaradawiania się, do nienaturalnego przyspieszenia tego procesu. Wszak i im chodzi o to, żeby nowy naród amerykański posiadał jak najwięcej ducha polskiego, żeby żył w jak najlepszych stosunkach do starego kraju, do Polski, żeby przez krew polską, któraby się weń wlała, stał w stosunku pewnego pokrewieństwa do narodu polskiego w przyszłości. Tego zaś celu nie osiągną przez dobrowolne, przyspieszone wynaradawianie się Polonji amerykańskiej, lecz przeciwnie przez pielęgnowanie najpiękniejszych stron duszy polskiej,

przez wyrobienie najszlachetniejszych pierwiastków i cnót narodo-  
wości polskiej, aby one przeszły już naturalnym biegiem konieczności  
w nową narodową duszę amerykańską.

Cel więc jednych i drugich, nie wytknięty przez nich samych,  
ale narzucony im przez konieczność dziejową — a konieczność dzie-  
jowa zawsze odpowiada woli Bożej — jest ten sam, ale i droga do  
tego celu, choć jest zależna więcej od ludzi, może i powinna być tą  
samą. Ani jedni ani drudzy zatem nie mają powodu do zwalczania  
się i przez to do rozbicia jedności Polonii amerykańskiej. Więcej niż  
kiedykolwiek właśnie z tych powodów jest ona im dziś potrzebna.  
Zawsze nasi rodacy w Ameryce odznaczeni się trzeźwością myśli.  
Dlatego też mam wielkie nadzieje, że ta trzeźwość myśli będzie nimi  
kierowała i w tym wielkim procesie historycznym, który dokonywać  
się poczyną w Ameryce. Bóg wszechmogący, który kieruje narodami,  
niech ich pocieszy i błogosławi na tej drodze, a Matka Boska Cze-  
stochowska, Królowa Korony Polski, która dotąd ich tak cudownie pro-  
wadziła, do której pomocy mają nieograniczone wprost zaufanie, niech  
ich nadal prowadzi i łączy między sobą i łączy z nami w „Starym  
Kraju“!

Ona łączyła ich z nami dotąd i łączy jeszcze dziś. Choć nie  
są i nie mogą się uważać za obywateli Polski geograficznej, uważali  
się zawsze i dziś się uważają za obywateli owej wielkiej Polonii du-  
chowej, której Ona była zawsze i dziś jest Królową. Ta wielka du-  
chowa Polonia obejmuje wszystkich, którzy z polskiej krwi i polskiej  
ziemi pochodzą, czy żyją w starym kraju, czy w Ameryce, czy w Niem-  
czech, czy we Francji, czy w Danji i Szwecji, czy Rosji, Chinach i Ja-  
ponji, czy w Kanadzie, czy w Brazylii. A liczba ich jest wielka na  
całym świecie, bo naród nasz jest zdrowy. Wszystkich zaś łączy  
ta Matka nasza w jednym wielkiem duchowem państwie, którego Ona  
jest królową. Jej panowanie z radością, jak w przeszłości uznawali,  
tak i dziś uznają, tak będą uznawali i w przyszłości nasi drodzy  
rodacy w Ameryce, i dlatego zawsze, dopóki jak oni czcić i słuchać  
Jej będziemy, z nami będą złączeni, choćby nawet już nie mówili  
językiem polskim, choćby nigdy nas nie odwiedzali i nigdy już nie  
zobaczyli pięknej ziemi polskiej, skąd ich albo ich rodziców ród.

\*

### *5. Mój pochod triumfalny*

Właśnie tej głębokiej czci naszych rodaków dla Matki Boskiej  
Częstochowskiej, Królowej Korony Polski, głównie zawdzięczam, że  
mnie z tak serdeczną radością wszędzie, gdziekolwiek byłem, przyjęli.  
Wszak przybyłem do nich z Częstochowy, ze stolicy tej Matki ich  
i Królowej, z serca samej Polski; wszak widzieli we mnie jako  
w pierwszym biskupie Częstochowskim niby pierwszego ministra

Królowej Korony Polskiej i stróża słynnej jej siedziby na Jasnej Górze. To też moja podróż poprzez polskie parafje stała się istnym pochodem triumfalnym. I widząc ten cudowny nastrój ludu, te wzruszające wprost objawy głębokiej wiary, tę serdeczną miłość do Matki Boskiej, tę gorącą wdzięczność za każde dobre słowo o starym kraju, sam byłem tak podnieconym, że nie odczuwałem żadnego zmęczenia, mimo że przez 100 dni mego pobytu w Ameryce prawie wciąż byłem w podróży, odwiedzając bądź to samochodem, bądź to koleją setki parafij rozproszonych na niezmiernych przestrzeniach od St. Louis nad Mississipi i Milwaukee na Zachodzie aż do New York na Wschodzie, że wygłosiłem przeszło 300 kazań i przemówień (w niedzielę zazwyczaj 7 i 8, a podczas dni powszednich 2 lub 3), że odprawilem niezliczone nabożeństwa, bierzmowałem tysiące wiernych. W Hempstead nawet poświęciłem kamień węgielny pod nowy kościół, a w Cleveland nową przepiękną szkołę. Przytem z wielką wdzięcznością zaznaczyć mi wypada, że Najprzewielebniejsi księża Biskupi poszczególnych diecezyj nietylko żadnych zgół trudności mi nie robili, ale przeciwnie z największą gotowością udzielili mi wszelkich potrzebnych uprawnień i popierali moją akcję duchowną między naszymi wychodźcami, diecezjanami swoimi.

Zrozumiałem, dlaczego niezapomnianej pamięci ks. arcybiskup Cieplak w Ameryce umarł. On widocznie znajdował się w podobnem podnieceniu co ja, gdy mniej więcej pół roku przedemną odwiedzał polskie parafje w Ameryce. I w tem podnieceniu nie szanował swych sił. Nie pozwoliło mu na to wielkie jego serce. Powiedział sobie niewątpliwie: „Jak się mam szanować, gdy ten dobry lud tęskni za mną, tęskni za mojem słowem, gdy mogę go wzmoćnić w wierze, pocieszyć go, przywiązać go jeszcze więcej do ojezyny. Za ten dzielny lud można umrzeć“. I nie zważał na swoje zdrowie i na swoje siły, i poległ jak dzielny pasterz, jak misjonarz na polu chwały. Pamięć o nim i jego działalności między Polonją amerykańską nigdy nie zagaśnie, a wyniki jego pracy apostolskiej na długi czas pozostaną i działać będą. Niezmierna szkoda, że jego zwłoki nie pozostały w Ameryce. Grób jego stałby się niejako świątynią, do której pielgrzymowałyby niezliczone rzesze naszych wychodźców, aby tam czerpać siły wiary i polskości.

Bóg Wszechmogący obdarzył mnie większymi siłami, i dlatego wytrwałem aż do samego końca, i zdrów wróciłem z Ameryki. Ale jak często musiałem wysłuchiwać przestrog drogich księży-przyjaciół: „Żeby się Ks. Biskupowi przypadkiem tak nie stało jak niestety Ks. Arcybiskupowi Cieplakowi!“ Troski czeigodnych księży o mnie były rzeczywiście rozczulające. Nigdy nie będę w stanie wywdziżyć się im za to, co dla mnie uczynili. Chciałbym ich tu wyliczyć, abyście poznali ich nazwiska. Ale za wielka jest ich liczba i obawiam się, że bym kogo z nich nie pominął.



## OFIARNOŚĆ KSIĘŻY

Im też przedewszystkiem zawdzięczam, że udała mi się i trzecia misja, dla której wyjechałem do Ameryki, a mianowicie kwesta na cele nowoutworzonej naszej diecezji, która niczego nie posiada, a szczególnie na konieczne wykończenie katedry. Czeigodni księża proboszczowie nie tylko pozwolili na urządzenie w tym celu kolekty między parafjanami swoimi, ale sami ją zorganizowali, zachęcali do niej i osobiście zbierali datki. Była to wielka ofiara z ich strony. Trzeba bowiem wiedzieć, że oni sami żyją li tylko z ofiar parafjan, i z tych ofiar utrzymują kościół, szkołę, klasztor sióstr i plebanję, a oprócz tego różne ogólnodiecezjalne zakłady. Nadto prawie wszędzie sami budują, bądź to nowe gmachy parafjalne, bądź to rozszerzają stare, które wskutek pomnożenia się liczby dusz stały się za ciasne. Mimo to popierali mnie wspaniałomyślnie, i sami z własnych funduszków składali poważne ofiary. Podczas całego czasu mego pobytu w Stanach Zjednoczonych nie potrzebowałem ani grosza własnego wydać, czy to na kolej, czy na samochody, czy na hotele, czy na jakiegokolwiek inne potrzeby. Wszystko pokryli czeigodni księża, uważając to za miły obowiązek. Jeden z najsympatyczniejszych księży-rodaków, Wiel. ks. Wł. Krakowski, proboszcz z Bay City Mich., podarował mi prześliczny złoty krzyż biskupi, przyozdobiony drogiemi kamieniami i perłami, szczerzo-złoty łańcuch, kosztowną mitrę i niemniej kosztowny pastorał. Podarował mi zupełnie samorzutnie cenne te przedmioty, mimo że stanowiły one dla niego drogą pamiątkę po jego dobrodzieju, śp. biskupie Kozłowskim, który kilka lat temu umarł jako biskup-sufragan w Ameryce. Podarował mi je, mówiąc, że w Częstochowie w posiadaniu biskupa lepiej będą one służyły Bogu niż u niego na probostwie.

## OFIARNOŚĆ LUDU

Niemniejsza ofiarnością jak księża odznaczyła się ludność. Może mi ktoś zarzucić: Dobrze i łatwo im być ofiarnymi, bo są bogaci. Jest to całkiem mylne zdanie. Miedzy naszymi rodakami jest stosunkowo mało zamożnych ludzi, a jeszcze mniej miljonierów, ogólną masę stanowią robotnicy. Niema wprawdzie w Stanach Zjednoczonych bezrobocia i jak u nas kryzysu gospodarczego, a robotnicy zarabiają jak na nasze stosunki dobrze. Wysokość przeciętnego dziennego zarobku amerykańskiego robotnika wyrażona w naszych złotych wygląda wprost bajecznie: 6 do 8 dolarów tj. 54 do 72 złotych dziennie, niektóre kategorie jak murarze zarabiają nawet więcej — aż do 14 dolarów, tj. 126 złotych dziennie. Lecz nie trzeba przytem zapominać, że dolar w Ameryce niema tej wartości co u nas. Jego wartość, czyli jego siła kupna w kraju zbliża się bardzo do wartości naszego złotego wewnątrz Polski, innemi słowy w Ameryce nie o wiele więcej można za dolara kupić niż u nas w Polsce za złotego.



*Matka Boska Częstochowska*  
(bez sukienki)

Zarobki więc naszych rodaków w Ameryce nie są tak wielkie, jak to wygląda, a bogactwa ich nie tak ogromne, jak to sobie w kraju naogół przedstawiamy. I tam jest ciężka walka o byt.

Na tem większe uznanie zasługuje ich ofiarność na cele religijne, z której i ja, albo raczej nie ja, lecz diecezja Częstochowska skorzystała. I nie myślę się, jeżeli twierdzę, że gdybym nie był biskupem Częstochowskim, gdyby te ofiary, o które prosiłem, nie były przeznaczone na zorganizowanie tej diecezji, której stolicą jest Częstochowa, siedziba Królowej Korony Polskiej, nie byłbym miał zgola żadnego albo tylko małe powodzenie. Bo zbyt ciężkie są ich własne troski. Lecz sprawę diecezji Częstochowskiej uważali poniekąd za swoją własną sprawę, i z tego powodu chętnie złożyli na ten cel swoją ofiarę.

Nie mam zamiaru ukrywać sumy, jaką zebrałem dla diecezji między drogimi rodakami w Ameryce. Wynosi ona 25 000 dolarów czyli 225 000 złotych polskich. Jest to suma duża nie tylko na nasze stosunki, ale i na stosunki naszych rodaków w Ameryce. Za ten bogaty dar, za tę serdeczną ofiarność, za tę miłość względem nas i naszej diecezji powinniśmy być im wdzięczni na wieczne czasy. Sam z góry już im osobiście serdecznie podziękowałem, bawiąc jeszcze w Stanach Zjednoczonych. Teraz kolej na was. I wy, drodzy diecezjanie, powinniście im okazać waszą wdzięczność. Gdziekolwiek między nimi przebywałem, tam wszędzie prosili mnie gorąco o modlitwę przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Potrzebują tej modlitwy. Bo życie ich jest ciężkie, a trudności, o których wspomniałem, są wielkie. Módlcie się więc za nich, za tych drogich braci i te drogie siostry nasze, za tych dobrodziejów naszej młodej diecezji. W Katedrze naszej, w której dzięki ich ofiarności prace przerwane dla braku funduszy mogły być ponownie podjęte i na przyszły rok mogą być dalej prowadzone, powinien stać pomnik czy to w postaci ołtarza, czy witrażu, któryby nam zawsze przypominał tę dzielną Polonję amerykańską i pobudzał nas do modlitwy za nią.

Przez swoją ofiarność drodzy rodacy z Ameryki ulżyli nam w znacznej mierze ciężarowi, jakim jest dzieło stworzenia nowej diecezji, ale nie zdjeli go z nas. Suma 225 000 złotych jest sumą dużą, lecz bynajmniej nie wystarcza na wybudowanie tych gmachów, których diecezja koniecznie potrzebuje. Samo wykończenie katedry wymaga około miliona złotych. A gdzież wyższe, gdzież niższe Seminarjum duchowne, gdzież Kurja Biskupia, już nie mówiąc o wystarczającym i godnym mieszkaniu dla samego Biskupa? To już jest Waszą powinnością, kochani i drodzy diecezjanie. Nie dajmy się przeciągnąć w ofiarność naszym rodakom w Ameryce. Diecezja Częstochowska właściwie mało ich obchodzi, w katedrze Częstochowskiej mało kto z nich modlić się będzie, a jednak ofiarowali na cele diecezji



i na wykończenie Katedry tak wielką sumę. Czy nie byłoby to dla nas hańbą, gdybyśmy nie złożyli wspólnym wysiłkiem przynajmniej tyle, ile oni? Wszak chodzi o naszą diecezję, o naszą Katedrę. Zabierzmy się więc do dzieła!

Pokażmy im, że jesteśmy wdzięczni, że jesteśmy wierni, że w „starym kraju” wiara i ofiarność nie są mniejsze niż u nich w „Nowym Świecie”. Pokażmy, że jak oni i my umiemy budować kościoły, umiemy rozszerzać Królestwo Boże i Królestwo Królowej Korony Polskiej, że Częstochowa naprawdę jest duchowem sercem Polski, które łączy ciepłą krwią wiary, miłości i ofiarności wszystkich Polaków na całym świecie w jedną wielką duchową Polonję, której Królową jest Matka Boska Częstochowska. Niech jako wiekopomny wyraz i symbol tej wzniosłej myśli w jak najkrótszym czasie stanie Katedra Częstochowska wykończona przez Was, kochani diecezjanie, przy pomocy dzielnej i wiernej Polonji amerykańskiej.



# ODEZWA W SPRAWIE WYKOŃCZENIA KATEDRY CZĘSTOCHOWSKIEJ



KOCHANI DIECEZJANIE!

Najważniejszym dziełem, do jakiego wspólnym wysiłkiem wszyscy niezwłocznie powinniśmy się zabrać, jest wykończenie naszej Katedry.

Katedra jest Matką i Głową i Koroną wszystkich kościołów całej diecezji; dlatego nie należy li tylko do stolicy biskupiej, w której się wznosi, ale do całej diecezji. Jest ona świątynią diecezjalną, w której skupić się powinno całe życie religijne diecezji. W niej wzniosła liturgia katolicka powinna znaleźć najwyższy wyraz wiecznej swej piękności w uroczystych nabożeństwach, odprawionych przez samego Biskupa. Z niej jak krew z serca mają się rozlać strumienie żywej wiary, odradzające i ożywiające całą diecezję. Ma ona być wzniosłym symbolem jedności diecezji, jej chlubą i chwałą, jej koroną, jak już powiedzieliśmy wyżej.

Ta godność Katedry, to jej znaczenie dla diecezji wymaga, żeby była najwspanialszą i najpiękniejszą ze wszystkich świątyń całej diecezji.

Wymaga tego i ta okoliczność, że nasza Katedra wznosi się w Częstochowie, a więc u stóp Jasnej Góry, w religijnym sercu Polski. Tu schodzi się cała Polska. Odwiedzając Jasną Górę, będzie ona odwiedzała także i naszą Katedrę. Czyż porównyując obie te świątynie, będzie musiała stwierdzić, że my, dzieci nowej Polski, mniej jesteśmy pobożni i mniej ofiarni, niż nasi ojcowie i praojcowie, dzieci starej Polski, którzy zbudowali tak wspaniałą bazylikę i klasztor na Jasnej Górze, gdy my nie możemy się zdobyć na wykończenie i przyozdobienie Katedry? Nasz honor wymaga, żebyśmy się nie narazili na taki zarzut. Katedra Częstochowska musi stać godnie obok Jasnej Góry, jako świetny wyraz wiary, pobożności i ofiarności nowej Polski.

Zabierzmy się więc do dzieła! Są wprawdzie czasy ciężkie. Ale jest nas w diecezji blisko milion. Jeżeli zespolimy nasze siły, jeżeli każdy złoży ofiarę odpowiednią do swych warunków, dokonamy tego wielkiego dzieła i w krótkim czasie Katedra stać będzie, jako pomnik wiary i pobożności diecezjan częstochowskich.



*Katedra Częstochowska*  
(w projekcie)



Już dziś Katedra, mimo że jeszcze nie jest wykończoną, przedstawia się wspaniale, bo plan, według którego się buduje, jest dziełem znanego architekta polskiego. Jest w rozmiarach wprost olbrzymią; ma bowiem sto metrów długości, a w krzyżu czterdzieści sześć, w nawach zaś trzydzieści sześć metrów szerokości. Wysokość głównej nawy wynosi dwadzieścia trzy metry. Projektowane dwie śliczne wieże, które obecnie są prowizorycznie zakończone, mają się wznieść do siedemdziesiąt metrów wysokości. Będzie ona największym kościołem w Polsce, pomieści bowiem dwanaście tysięcy wiernych.

Żeby ją jednak wykończyć w całej piękności i doskonałości, potrzeba około miljona złotych. Brak bowiem dotąd: drzwi, portalu i wież, schodów, posadzki, okien, ołtarzy, ambony, organów, ławek; brak aparatów kościelnych, już nie mówiąc o jej wymalowaniu. Trzeba nadto uporządkować i przyozdobić wielki plac okalający tę wspaniałą świątynię.

Dzięki ofiarności naszych rodaków w Ameryce prace przerwane dla braku funduszków mogły być znowu podjęte; zasklepiono nawy boczne, wzniesiono chór, dano sklepienia pod wieżami, a na wiosnę będzie można przystąpić do wytynkowania wszystkich naw kościoła. Duchowieństwo, zostające w ciężkich warunkach materialnych, złożyło na ten cel w ciągu niespełna roku dwanaście tysięcy złotych.

Lecz wkrótce wyczerpią się fundusze zebrane w Ameryce, i będziemy zmuszeni ponownie przerwać dalsze roboty, jeżeli Wy, drodzy moi diecezjanie, nie pospieszycie Katedrze z pomocą. Jestto świętą powinnością Waszą, bo to jest Wasza Katedra, bo ona jest matką Waszych kościołów parafjalnych. Nie wolno dzieciom opuścić matki w biedzie. Nie wolno nam prosić o pomoc rodaków w Ameryce, a samym żałować grosza na cel, który nas przedewszystkiem obchodzić powinien.

Zwracam się więc w Imię Boga Wszchemogącego i w Imię Królowej Korony Polskiej, Patronki naszej diecezji, z gorącą i serdeczną prośbą do Was, kochani i drodzy Diecezjanie. Pamiętajcie o Katedrze! Niech każdy z Was jak najprędzej złoży ofiarę, na jaką go stać tylko, na ten święty cel. Niech każdy, czy małym, czy dużym datkiem przyczyni się do wykończenia tego wspaniałego Przybytku Bożego. Niech poszczególne miasta i większe osiedla, poszczególne warstwy społeczeństwa i stany diecezji, poszczególne rodziny i osoby, które Bóg Dobry obdarzył większym majątkiem lub wyższym dochodem, wzajemnie się ubiegają o postawienie sobie pomnika w Katedrze na wieczne czasy przez ufundowanie czy to ołtarza, czy to witraża, czy też czegoś innego, a nieodzownie potrzebnego. Jest do tego sposobność dla wszystkich, którzy chcą zdobyć sobie łaskę u Boga i wdzięczną pamięć w przyszłych pokoleniach.



*Katedra Częstochowska*  
*(dotychczasowy stan)*

Wszystkich w tej myśli uprzedził proboszcz z Buffalo w Ameryce ś. p. ks. T. Flaczek, pochodzący z Górnego Śląska. Byłem u niego na kilka dni przed jego śmiercią i wspomniałem o naszej Katedrze, weale nie prosząc go o ofiarę. I oto gdy umarł, okazało się, że przeznaczył 600 dolarów na wieczną lampę w naszej Katedrze. Cześć Jego pamięci!

Idźmy za jego przykładem i czynimy sobie z „mamony niesprawiedliwości“ (Luk. 16. 9.), jak Chrystus Pan nazywa pieniądź, przyjaciół w Królestwie Niebieskiem.

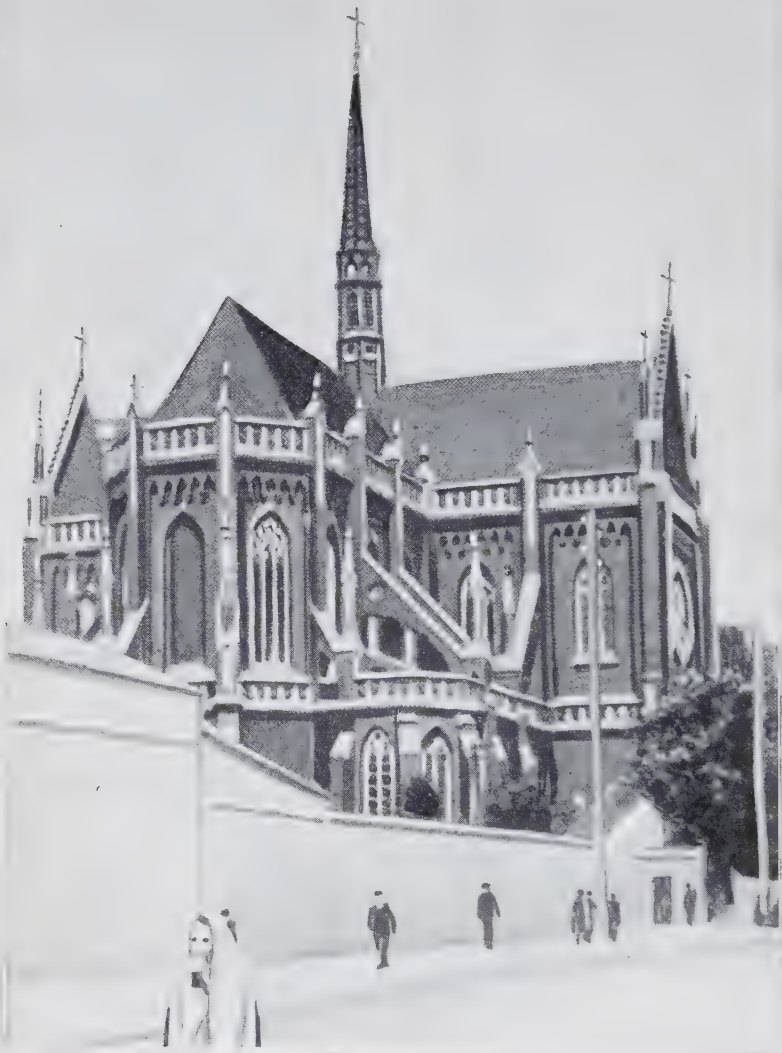
Z fundacji powinny powstać przynajmniej trzy duże ołtarze, jakie są potrzebne w Katedrze: ołtarz główny w prezbiterjum, na cześć św. Rodziny, Patronki Katedry, i dwa w poprzecznej nawie, jeden na cześć Chrystusa-Króla, a drugi na cześć Królowej Korony Polski, Patronki diecezji.

Z fundacji powinny powstać liczne witraże, jakich wymaga Katedra. Będą one najpiękniejszą ozdobą świątyni, wniosą do niej światło i ciepło, a równocześnie głosić będą w barwnych, słonecznych obrazach te wzniosłe myśli, których wyrazem ma być nasza Katedra. Wykonanie ich powinno być powierzone najlepszym artystom polskim, aby Katedra stała się także przybytkiem religijnej sztuki polskiej.

W prezbiterjum przy głównym ołtarzu jest osiem okien. Ponieważ ołtarz ten, jak i cała katedra, poświęcony jest św. Rodzinie, witraże w tych oknach, powinny przedstawiać życie św. Rodziny. Stąd projektujemy następującą serję obrazów witrażowych: 1) Zaślubiny Najświętszej Marii Panny (witraż małżonków, głoszący świętość małżeństwa). 2) Marja i Józef szukają daremnie mieszkania w Betlejemie (witraż przypominający biedę społeczną naszych czasów). 3) Narodzenie Chrystusa Pana z chórami Aniołów (witraż dzieci). 4) Hold pastuszków (witraż ziemiaństwa i włościaństwa). 5) Św. Rodzina przed Symeonem Kapłanem (witraż kapłanów). 6) Mędrcy czyli trzej królowie przed Rodziną św. (witraż władz). 7) Św. Rodzina w ucieczce do Egiptu i 8) Św. Rodzina w Egipcie, (dwa te witraże mają być pomnikiem dla naszych rodaków na wychodźstwie). Życie zaś św. Rodziny w Nazarecie ma być przedstawione w czterech obrazach na samym ołtarzu: 1) Św. Rodzina przy modlitwie. 2) Św. Rodzina przy pracy. 3) Św. Rodzina w drodze do kościoła. 4) Śmierć św. Józefa.

Nad ołtarzem Chrystusa-Króla w nawie poprzecznej znajdują się cztery okna. Powinno one uwypuklić królowanie Chrystusa Pana. Przewidziane są w następujące cztery witraże: 1) Chrystus uczy lud (Królestwo prawdy Chrystusowej). 2) Chrystus pomnaża chleb i karmi lud (Chrystus Król społeczny). 3) Chrystus ustanawia Przenajświętszy Sakrament Ołtarza (Chrystus Król życia wewnętrznego — Król dusz). 4) Chrystus ustanawia św. Piotra najwyższym Pasterzem (Chrystus Król Kościoła).





*Katedra Częstochowska*  
(widok na krzyżowanie się naw)

Cztery zaś okna w kaplicy Królowej Korony Polskiej powinny nam przypominać najważniejsze fakty z dziejów Królowania Matki Boskiej nad Narodem, a mianowicie: 1) Obrona Częstochowy (Ks. Kordecki). 2) Śluby Jana Kazimierza we Lwowie. 3) Jan Sobieski uprasza pomoc Matki Boskiej dla swojej wyprawy pod Wiedeń. 4) Cud nad Wisłą (Ks. Skorupka).

W głównej nawie znajdują się dwa szeregi okien, w każdym okien czternaście. Zamierzamy w tych oknach umieścić witraże, przedstawiające najslawniejsze obrazy cudowne Matki Boskiej ze wszystkich dzielnic Polski, abyśmy w ten sposób uprzytomnili sobie, że Ona króluje na wszystkich ziemiach Polski.

Jeżeli w ten sposób przyozdobimy naszą Katedrę, stanie się ona niewątpliwie jedną z najpiękniejszych świątyń Polski; będzie przybytkiem Boga Wszechmogącego i przybytkiem sztuki, będzie świątynią katolicką i świątynią polską, będzie świątynią godną Częstochowy.

Lecz powinni się znaleźć szlachetni fundatorzy. Niech mi będzie wolno w tym kierunku wyrazić, celem zachęty, kilka myśli i życzeń. Otóż proponowałbym, aby miasto Częstochowa i ziemia Częstochowska ufundowały główny ołtarz na cześć św. Rodziny; Sosnowiec i Zagłębie Dąbrowskie — ołtarz Chrystusa Króla; zaś Wieluń i ziemia Wieluńska wspólnie z Radomskiem — ołtarz Królowej Korony Polski. Witraż, przedstawiający hołd pasterzy, powinienby ufundować włościaństwo, witraż przedstawiający Chrystusa, rozmnąającego chleb — wielki przemysł, witraż z Ostatnią Wieczerzą — duchowieństwo diecezji, witraż z Mędrcami czyli Trzema Królami — władze, witraż z aniołkami przed Dzieciątkiem Bożem w żłóbku — wszystkie dzieci z diecezji, witraż z Chrystusem uczącym lud — inteligencja, dwa witraże, przedstawiające ucieczkę św. Rodziny do Egiptu i jej życie w Egipcie — wychodźstwo polskie w Ameryce i t. d.

Żeby zaś nietylko innych zachęcać, ale dać dobry przykład, oświadczam, że sam z własnych oszczędności funduję witraż, przedstawiający św. Rodzinę przed Symeonem Kapłanem.

Rozważcie, kochani Diecezjanie, tę świętą sprawę, dajcie się prowadzić przez Ducha Bożego, nie żałujcie grosza. Rozchodzi się o wielkie dzieło, na chwałę Bożą, na cześć Królowej Korony Polski, na dobro diecezji Częstochowskiej.

Pokażmy, że i w nowej Polsce żyje wiara i pobożność i ofiarność, że i nowa Polska umie budować wspaniałe kościoły.

Częstochowa, w uroczystość św. Rodziny, Patronki Katedry, 1927 r.

† TEODOR KUBINA,  
BISKUP CZĘSTOCHOWSKI









